Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



Leśna tanecznica — Fot. W. Puchalski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 30 (878) — 20 PAŹDZIERNIKA 1937 R.



Z żerowiska Fot. A. Wiśniewski.

IX KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Dorocznym zwyczajem ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie z 1937 r.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie, obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Z klisz mniejszych rozmiarów, jak „Leica" i inne, muszą być nadsyłane powiększenia. Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyncze fotografje, bądź cykle zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (7 nagród w kwotach: 150 zł., 100 zł., 75 zł., i 4 po 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Zdobywcy nagród pieniężnych, niezależnie od nich, otrzymają również żetony i dyplomy na nie. Nagrody pieniężne będą przyznawane zasadniczo za serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyńcze.

Jako dodatkową nagrodę za całokształt pracy fotograficznej autorom nagrodzonych seryj przyznaną będzie całoroczna prenumerata „Łowca Polskiego". Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. W. Gorczyński, J. Gieysztor, K. Czampe, S. Kamocki i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku pism łowieckich krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

CO DAJE CAŁKOWITA OCHRONA

Polskie prawo łowieckie oraz późniejsze rozporządzenia Ministra Rolnictwa zakazały polowania w ciągu całego roku na szereg gatunków zwierząt ssących i ptaków. Do tej objętej całkowitą ochroną zwierzyny należą: żubry, bobry, kozice, świstaki, niedźwiedzie, łosze i młode łoszaki, głuszyce, czarne bociany, dropie i strepety.

Podlegają także całkowitej ochronie łosie - byki, łanie i młode jelenie oraz daniele, sarny-kozy, bażancice i cieciorki, jednak jeżeli chodzi o te gatunki zwierzyny — to istnieją pewne możliwości polowania na nią po uzyskaniu indywidualnych zezwoleń Ministra Rolnictwa, albo też ochrona nie dotyczy niektórych dzielnic kraju i tam łowy mogą odbywać się normalnie



Worochta: Mgły poranne. Fot. A. Piasecki.

Pozornie rzecz biorąc, zapewnienie długiemu szeregowi najrzadszych gatunków bezwzględnej ochrony w ciągu całego roku — jest rzeczą chwalebną i ze wszech miar pożądaną, a otoczone taką opieką zwierzęta musiałyby pomyślnie się rozmnażać i wracać do dawnego świetnego stanu. A tymczasem czy jest tak w istocie?

Tu właśnie kryje się sedno zagadnienia. Jeżeli spojrzymy uważnie na wymienione na wstępie gatunki — to co możemy stwierdzić? Wszystkie one są nadal temi najrzadszemi, a liczba ich, pomimo 10-cio letniej ustawicznej ochrony, wcale nie wzrosła, a niekiedy nawet zmalała. Nie chcąc być gołosłownym, zestawię rozmnożę łosia — zwierzyny, którą rokrocznie się odstrzeliwuje, z całkowicie chronionym bobrem. O tem, ile łosi pozostało w Polsce po wojnie światowej wie dziś już nawet każde dziecko, interesujące się przyrodą. Z tych kilkunastu sztuk, rozproszonych po bagnach Polesia i puszczach Wileńszczyzny, mamy obecnie piękny zwierzostan, sięgający z górą tysiąca łosi. Mamy go, gdyż zamiłowani myśliwi hodowcy chronią to zwierzę i dbają o nie, bo stanowi ono przedmiot cudownych łowów jesiennych na wabia, łowów sączących w duszę myśliwego-poety niezapomniane, drogie jak perły przeżycia. Polowanie i myśliwi uratowali łosia i przekażą idącym po nas pokoleniom stan wspaniały, lepszy od przedwojennego.

A bóbr? Cenna ta i bardzo nieliczna u nas zwierzyna doznaje stale całkowitej ochrony, tak ścisłej, że nawet Minister Rolnictwa nie może zezwolić na ubicie choćby jednej sztuki. Toteż od lat dziesięciu, czyli od momentu uchwalenia prawa łowieckiego — żaden polski myśliwy nie odstrzelił bobra. A jednak pomimo to stan bobrów w Polsce wcale się nie poprawił. W pierwszych latach naszej niepodległości było ich około 200-tu sztuk. Dziś jest może 250 albo 300, lecz z pewnością nie więcej.

Trzymają się te ciekawe zwierzęta tylko w większych skupieniach, jakoś tam jeszcze wegetują i mnożą się. Natomiast wybitnie zanikają drobne, pojedyncze stanowiska bobrowe. Na Wileńszczyźnie np. znam dwa miejsca, gdzie w jednem było ok. 10 szt., w drugiem zaś 4. Dziś w obu tych okolicach wyginęły bobry doszczętnie, wytępione przez okolicznych włościan-kłusowników. O podobnym fakcie słyszałem także i w woj. nowogródzkiem.

Dlaczego tak jest — może ktoś zapytać. Odpowiedź będzie prosta. Dlatego, że dzięki całkowitej ochronie bóbr przestał być zwierzęciem łownem. Bezinteresowna ochrona zabytków przyrody jest rzeczą bardzo chwalebną, ale nie życiową. Bo któż w dzisiejszych kryzysowych czasach zechce wydawać tak drogie obecnie pieniądze na wynajmowanie dozorców, czy strażników łowieckich, kto zgodzi się na wyrzeczenie się całkowite eksploatacji łąk, rybołówstwa i innych działów gospodarstwa rolnego, by ochraniać bobra — tabu, którego nie wolno tknąć — chociaż łoży na jego hodowlę tak znaczne koszty. Ludzi takich jest bardzo niewielu — i dlatego bóbr ginie.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z kozicą. Przed kilku laty słyszało się niekiedy o tem, że ktoś spotkał kozice po polskiej stronie Tatr — dziś oświadczenia takie stają się coraz rzadsze, bo zwierzęta te trzymają się niemal wyłącznie czeskiej strony, do nas zachodząc sporadycznie. Na całej ogromnej przestrzeni polskich Tatr jest ich podobno tylko 60 sztuk. Takiego stanu ilościowego tej pięknej i jedynej u nas, typowo górskiej zwierzyny nie można chyba nazwać ani kwitnącym, ani nawet znośnym — jest poprostu opłakanym lub żałosnym, jak kto woli.

Nad żubrem i strepetem można przejść do porządku dziennego, bowiem pierwszy oddawna już przestał być zwierzyną, a los ma zapewniony dzięki wybitnej opiece Państwa, drugi zaś u nas nie lęgnie się, a spotyka się tylko na przelotach.

Nieco dłużej pragnę zatrzymać się natomiast nad dropiem i niedźwiedziem, dającemi najwspanialsze polskie trofea, pośród czworonogów i skrzydlatych. Dawniej oba te gatunki stanowiły objekt łowów i myśliwi zajmowali się z zapałem ich hodowlą oraz rozmnożą. Dzięki temu ilość niedźwiedzi w Karpatach wybitnie wzrosła, ocalała i zaczęły się rozprzestrzeniać niedobitki poleskie z lasów Agarkowa, ba, aż powróciły nawet z Sowietów do puszczy Hołubickiej na Wileńszczyźnie. Wszystko szło nadzwyczaj pomyślnie i nagle dnia 10 grudnia 1936 r. ukazało się rozporządzenie p. Ministra Rolnictwa, biorące niedźwiedzie pod całkowitą ochronę. Co było tego powodem — niewiadomo, obawiam się jednak, żeby nie wyświadczono misiowi prawdziwie „niedźwiedziej przysługi".

Podobnie rzecz się ma z dropiem. Stan tych ptaków w naszym kraju nie przedstawiał się zbyt tragicznie i były nadzieje, że myśliwi, zwłaszcza chlubnie zapisani w dziejach ojczystego łowiectwa hodowcy wielkopolscy — powiększą i doprowadzą ilość dropi do stanu zadowalającego. Bowiem zwierzyna ta godzi się doskonale z rozszerzającą się coraz bardziej gospodarką rolną i wśród rozległych łanów zbóż, czy pól buraczanych — czuje się równie dobrze, jak na stepie. Jako przykład mogą służyć Niemcy, gdzie zwierzostan dropi jest bardzo dobry, chociaż rolnictwo osiągnęło już najwyższy bodaj szczebel rozkwitu. Zamknięcie polowania na dropie nie przyczyni się z pewnością do polepszenia stanu tego ptactwa, a może mu tylko zaszkodzić.

W chwili obecnej najlepszym pionierem idei ochrony przyrody jest etyczny, ideowy myśliwy i tylko jemu można spokojnie powierzyć rozmnożę i przyszłość naszej fauny, czy awifauny. On bowiem uratował prawie wymarłego już u nas po wojnie łosia, on zachował dotąd wspaniałego niedźwiedzia i podniósł

kilkakrotnie stan jeleni, sarn, dzików, kuropatw, głuszców, czy zajęcy. Wyznać to trzeba otwarcie!

Wszelkie ustawy, chroniące całkowicie ptaki, czy ssaki, są dobre i potrzebne, ale tylko wtedy, gdy chodzi o ptactwo śpiewające, albo rzadkie czworonogi niełowne, jak np. suseł perełkowany, nietoperze, czy coś podobnego. Zwierzyny obejmować taką ochroną w żadnym wypadku nie należy, bo nigdy nie da ona pomyślnego rezultatu.

Zastanówmy się, przed kim ustawa chce chronić zwierzę? Przed myśliwym — hodowcą, który jest przecież najlepszym jego opiekunem — który dokarmia swój zwierzostan, dba o spokój w łowisku, zwłaszcza w okresie lęgów, tępi drapieżniki, utrzymuje straż łowiecką? I on to ma być tem „niebezpieczeństwem", przed którem uchwala się rygory i ustawy?

Bo przecie nie przed kłusownikiem ochrania ustawa bobra, czy kozicę, gdyż kłusownik w swym procederze nie zwykł oglądać się na przepisy czy rozporządzenia i żedne punkty, artykuły, albo paragrafy nie przerażą go, ani odstraszą, zwłaszcza przy niskim wymiarze kar, stosowanym przez nasze władze administracyjne i sądy.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że skoro tylko prawo weźmie pod ochronę jakąś zwierzynę— natychmiast kłusownicy zaczynają intensywniej na nią polować. Rozmawiałem kiedyś z jednym z nich, złapanym na czatach na bobry. Odpowiedział mi zupełnie szczerze, że z chwilą nastania ochrony — myśliwi nie kręcą się po lesie i nic mu nie przeszkadza w łowach, które w innym czasie są bardziej ryzykowne. Nawet gajowi mniejszą uwagę zwracają na taką zwierzynę — wiedząc, że pan na nią już polować nie będzie, a więc ich zdaniem staje się ona „niepotrzebną".

Cóż więc daje całkowita ochrona? Daje tylko fikcję ratowania ginącego gatunku, a ograniczając w prawach myśliwych — prawdziwych opiekunów i hodowców — zraża ich i tem samem potęguje niebezpieczeństwo całkowitej zagłady chronionego objektu. Bo kłusownicy tępić i polować nie przestaną — ale myśliwi przestaną ochraniać, zaniechają wydatków na strażników, albo dozorców łowieckich, a sama zwierzyna z pewnością nie obroni się i nie utrzyma. Nie zapominajmy, że niema już w Polsce nieprzebytych puszcz, gdzieby zwierzęta mogły zamieszkiwać bezpiecznie, gdzieby nie potrafił dotrzeć do nich wszędobylski kłusownik i wnykarz. Praktyka zbyt jasno dzisiaj wykazuje, że tylko tam przebywa i mnoży się zwierzyna, gdzie właściciel terenu troszczy się o nią i jej pilnuje.

Jeszcze nie jest zapóźno! Bóbr, niedźwiedź, drop, a może nawet i kozica, oddana pod opiekę ideowych łowców — rozmnożą się bezwzględnie, rozszerzą swój zasięg bytowania. Niechaj tylko będzie wolno na nie polować choćby w ciągu 1-go tygodnia w roku.

O tem już teraz trzeba pomyśleć, bo za kilka czy kilkanaście lat najlepsze zamiary i wysiłki nie pomogą. Będzie zapóźno.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

Borsuk i lis

Zdala od ludzkich gwarów, na porębie brzozowej
Żył sobie borsuk stary w swej norze dwupiętrowej,
Ze swoją borsuczyną i drobną dziatwą drogą,
Nie znając niedostatku, skromnie, lecz chędogo —
I było tak dość długo w zapadłej leśnej gluszy...
I zdało się, że nigdy konceptem los nie ruszy,
Aż tu późną jesienią, tak jakoś po kolacji
Pojawia się lis w sieni w najwyższej desperacji:
„Witaj mi, stary druhu! — woła płaczliwym głosem
„Ratuj mnie, bo oto zewsząd ścigany losem,
„Podpierając się nosem, bez rodziny, bez dachu, —
„Idę z koszturem w dłoni, w ciągłym głodzie i strachu;
„Grzeszny jestem — to prawda, lecz pragnę zostać mnichem
„I tęsknię już oddawna za jakiemś miejscem cichem...
„Więc mi użycz kącika — byle jak przezimuję,
„Będę ci dzieci niańczył, czasem coś upoluję...
Borsuk na to: — „Hm — wprawdzie przesypiam zimę całą,
„Dzieci niańczy mi żona i mięsa jadam mało,
„Ale „gość w dom"... — to trudno... dam ci pokój na górze
„Cichy, schludny, z widokiem na słoneczne podwórze;
„Lecz zanotuj to sobie, bardzo cię o to proszę:
„Bądź drobiazgowo czysty, bo brudów ja nie znoszę!
„Wszak czystość ślubowałem" — lis na to mu odpowie —
„I nawet gdzieś czytałem, że higjena — to zdrowie;
„Pozwól ci podziękować, o cny niedźwiedzia wnuku!
„Śpij spokojnie — nie zaznasz ni hałasu, ni stuku!

— — — — — — — — — — — — —

Nareszcie przeszła zima — borsuk się obudził
Chudy, głodny i zły — ogromnie się strudził
Snem długim — nie jest wszak banalnie
Bezmała przez pół roku, nie robiąc z domu kroku
Żyć na koszt swego tłuszczu
Samowystarczalnie —
A że była to zacna i poczciwa dusza,
Zatroszczył się o gościa — z miejsca przeto rusza,
Postępując na górę.
Tutaj staje i oczom nie wierzy,
Więc przeciera je łapą, aż go w nos uderzy
Woń straszna:
Niby w chlewie,
Pośród głów kaczek, gęsi i cietrzewi,
Zajęczych skoków, piszczeli i boków,
W okropnym brudzie i zaduchu,
Pięć żwawych lisiątek
W bezustannym ruchu
Wyprawia skoki i harce
Przy lisicy — starce
„Ktoś jest kocmołuchu? —
Ta warknie, a i zębem błyska —
— „Że wchodzisz nieproszony do mojej sypialni
„Po chamsku — trywialnie —
„A gdzie nietykalność cudzego ogniska?
Leśne prawa znając, nasz borsuk, jak to mówią,
Poczuł swąd w powietrzu — zatem nie mieszkając
W nogi...
A w progu nasz Mykita, lecz nie mnich pokutny,
Ale pan okazały, spasiony i butny
Za połę go chwyta:
„Hola, bratku! — krzyczy w świętem oburzeniu —
„To ty, stary leniu
„Napastujesz mi żonę, straszysz moje dziatki,
„Naigrawasz się z uczuć i ojca, i matki?
„A zasię! Termin daję ci do jutra,
„Abyś się wyprowadził, inaczej ci futra
„Nadszarpnę — mojać jest ta nora,
„Więc fora ze dwora!
Borsuk nie był tchórzliwy, chociaż spokój cenił,
Ale że nos mu napuchł i wielce się zmienił,
I słyszał on ponadto, że wojna gazowa
Na świecie weszła w modę i jest niezbyt zdrowa,
Więc doczekawszy się nocy, wraz z całą rodziną,
Z rzeszą dziatek i z żoną — wierną borsuczyną,
Opuścił chyłkiem swoje ukochane progi
I poszedł na tułaczkę — na nieznane drogi.

— — — — — — — — — — — —

„Gość w dom..." — zapewne — piękne to przysłowie
I stare... lecz borsuczej głowie
Nie wychodzi na zdrowie.

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

SEN PRZESZŁOŚCI

Stary gajowy Mikołaj liczył 69 lat. Był to sędziwy staruszek o dość czerstwym wyglądzie twarzy, ozdobionej wielkiemi krzaczastemi wąsami. Z pod futrzanej czapki, noszonej zarówno w zimie jak i w lecie, spływały na kark białe włosy, tworzące okrągły wianuszek naokoło łysiejącej czaszki. Wyniosła postać staruszka i jeszcze wysoko noszone barki dobitnie świadczyły o tem, że życie tego starego myśliwego nie płynęło wyłącznie przy ognisku domowem, lecz musiało borykać się z rozmaitemi trudnościami, które ten dzielny wyznawca św. Huberta musiał pokonywać, przemierzając puszczę ze strzelbą w ręku w ciągu ostatnich 55 lat.

Mikołaj miał własny domek i nieduży kawałek ziemi, który mu oprócz małej dożywotniej renty dawał skromne utrzymanie. Żonę już dawno pochował— dzieci nie miał. Jedyny przyjaciel i nieodłączny towarzysz wszelkich wypraw, Stefan, doglądał małego gospodarstwa. Zresztą Mikołaj bardzo mało dla siebie potrzebował. Litr mleka, kawałek suchego chleba ze słoniną wystarczyły mu w zupełności. Nieduże dochody szły na śrut i proch.



Domek myśliwski na Łużkach (Perehińsko). Fot. A. Morawski.

Mikołaj całą duszą był oddany puszczy i jej mieszkańcom. Przez okrągły rok wynajdywał dla siebie zajęcie w kniei. W czasie ochronnym doglądał zwierzynę, dokarmiał ją i hodował. Później, gdy rozpoczynały się polowania, z zapałem oddawał się tej jedynej swojej namiętności. Znał całą puszczę nawylot i tak ją pokochał, że chyba tylko śmierć zdoła rozłączyć go z ukochaną knieją. Wszystko jej oddał: i uczucie rodzinne, i ojcostwo, i wszystkie emocje i namiętności życia. Do niczego nie tęsknił, niczego nie pragnął. W puszczy nie czuł osamotnienia i pomimo podeszłego wieku nie potrzebował opieki. Natura nauczyła go żyć samodzielnie, na nikogo nie oglądać się, ani oczekiwać pomocy. I dobrze mu się działo. Bardzo często po kilka dni nie wracał do domu i nocował w lesie pod gołem niebem.

Wówczas do snu kołysały go jodły i świerki, a ranny bulgot cietrzewia-tokowika zrywał go na równe nogi. Tak było, gdy był młody i silny. Teraz schorzałe nogi odmawiały posłuszeństwa, choć dusza rwała się do kniei i leśnego życia. Jedyną przyjemnością starego Mikołaja było siedzieć przed gajówką i marzyć o pięknej niezapomnianej przeszłości, i nasłuchiwać czujnem uchem leśnych głosów. Te głosy, napozór nic nie mówiące, dużo ciekawych rzeczy opowiadały staremu. Czuł naokoło siebie bujne, pulsujące wiosenne życie, które dolewało żaru do jego żył i ogrzewało często już stygnące członki.

Jednego razu, siedząc przed swoją chatą w promieniach wiosennego słońca, pogrążył się w sen, ukołysany gwarem sędziwych świerków. I oto oczyma duszy przeżył Mikołaj kilka radosnych momentów ze swego długiego myśliwskiego życia. Kwiecień rozpoczął niedawno swe panowanie nad przebudzonym po zimowym letargu światem. Śniegi już dawno spłynęły, a ich miejsce zajęła zielona ruń. Brzegi jezior i rzek pokryły się trawą. Całe chmary wodnego ptactwa wracały do swoich lęgowych miejsc. Była najlepsza pora do polowania na kaczory. Mikołaj o tem dobrze wiedział i dlatego postanowili razem ze Stefanem odbyć nazajutrz wyprawę na kaczory. „Czy bierzemy krykuchę" — zapytał Stefan, patrząc błagalnie na swego przyjaciela. „Naturalnie" — odparł poważnie Mikołaj — „Przecież wiesz dobrze, że każdego roku o tej porze polujemy z krykuchą — najlepszy czas. Kosz wiklinowy na poddaszu." „Wiem — wiem" — odparł Stefan i obaj zakrzątnęli się około przygotowań do jutrzejszego polowania.

Wschodzące słońce zastało Mikołaja daleko od domu. Łódź szybko płynęła w dół Jasiołdy, pchana silnemi ramionami Stefana. Jasiołda letnią porą wąska i kręta, jedna z bardzo licznych dopływów Prypeci, teraz na wiosnę rozlała się szeroko w swoich brzegach, pędząc kilometrową wstęgą na południo-wschód. Czasami cała masa wód zbiegała się w węższem korycie, płynąc między krzakami i zeszłorocznem sitowiem. W tych miejscach zbierały się w większych ilościach kaczory i inne wodne ptactwo. Mikołaj siedział na przodzie łodzi i trzymając strzelbę w pogotowiu wpatrywał się jastrzębim wzrokiem przed siebie. Wtem na zakręcie z pluskiem poderwało się stadko barwnych kaczorów. Dwa strzały zagrzmiały jeden po drugim. Jeden kaczor zrulował na miejscu, drugi wahliwym lotem, z opuszczonemi nogami usiłował oddalić się za stadkiem, lecz nagle straciwszy równowagę runął na wodę w odległości 200 kroków. „Nie darujesz żadnemu" — zauważył Stefan, podnosząc z wody pięknego kaczora. „Ten drugi o mało nie uszedł" — odparł Mikołaj, zmieniając ładunki i przedmuchując dubeltówkę. W milczeniu podpłynęli do zdobyczy, i Stefan, złapawszy palcami za cudowną ciemno-zieloną głowę kaczora, wrzucił go na dno łódki. „Gdzie uwiążemy krykuchę" — zapytał Stefan. „Tam gdzie Hotowa wpada do Jasiołdy — wiesz — na tem rozlewisku — na małej wysepce" — „Aha — tam będziemy mieli zeszłoroczną budkę" — zgodził się Stefan.

Wartki nurt Jasiołdy niósł lekką łódkę w kierunku Hotowy. Na lewo i na prawo w odległości 1 kilometra ciągnęły się lasy, aż do Puszczy Różańskiej, która czerniła się na horyzoncie wąską wstęgą. U jej podnóża Hotowa niosła swe fale na ich spotkanie. Od czasu do czasu Mikołaj strzelał do zrywających się kaczorów, a łódź stopniowo wypełniała się zabitem ptactwem. Oto znów poderwała się para cyranek — kaczor i kaczka. Dobrze znany trajkot cyranki doleciał do ucha Mikołaja. Poderwał broń do oka i po chwili kaczorek, wystrzeliwszy świecą do góry, zatrzymał się na moment w powietrzu i złożywszy skrzydła runął na dół. „Dostał w głowę" — szepnął Stefan. Mikołaj nic nie odpowiedział, wodząc oczyma za osamotnioną kaczką, która zrobiwszy dwa duże okrążenia zapadła opodal na wodę. „Z tych małych cyraneczek" — zauważył Mikołaj, patrząc jak Stefan wydostawał z wody kaczorka.

Pasemko Różańskiej Puszczy szybko zbliżało się do łodzi i wkrótce wąskie koryto Hotowy zalśniło płynnem srebrem pod lewą burtą. Miejsce rzeczywiście było bardzo dobrze obrane. Hotowa wcinała się siłą swych fal w Jasiołdę, tworząc duże rozlewisko, pokryte suchym zeszłorocznym tatarakiem i sitowiem. Pośrodku znajdowała się nieduża wysepka, a na niej

widniała na pół rozwalona budka. Całe chmary wodnego ptactwa poderwały się, spłoszone przez nadpływającą łódź. „Wyjm z łodzi koszyk z kaczorem i umieść go pod tamtym krzakiem"—rzekł Mikołaj, pokazując palcem na pobliski krzaczek, rosnący tuż nad wodą. W tym czasie, kiedy Stefan porał się z kaczorem i kaczką, którą umieścił na wodzie w odległości 20 kroków, Mikołaj szybko uporządkował budkę, doprowadzając ją do stanu użyteczności. Wkrótce cała robota była ukończona. Rasowa krykucha wyhodowana z dzikich kaczek przez samego Mikołaja, dopingowana cichym, omdlewającym głosem kaczora, odosobnionego od swojej nieodłącznej towarzyszki, dawała z siebie wszystko co mogła.

Donośne kwakanie rozlewało się zdradziecko po okolicy, rozpalając żądzę w dzikich kochankach, które wkrótce zaczęły pojedyńczo zlatywać się. Oto jeden ze zwiedzionych kaczorów poderwał się w dali i niskim, świszczacym lotem zapadł tuż przy przygodnej kochance. Nie zdążył nawet ułożyć skrzydeł i uporządkować piór, gdy nieoczekiwany strzał zakończył jego życie. W taki sposób 14 barwnych kaczorów przypłaciło życiem tego dnia swą niepohamowaną żądzę i dążenie do utrzymania gatunku.

*

W tem miejscu w duchowych widzeniach Mikołaja następuje zmiana i przenosi go wraz z czytelnikiem do innego środowiska i do akcji, która miała miejsce w rzeczywistości kilka miesięcy później.

Początek stycznia. Zima tego roku wcześniej skuła świat i głębokim śniegiem zasypała knieje. Od kilku dni trzaskający mróz trochę zelżał, a słońce, zapomniany gość, zaczęło częściej pokazywać się na firmamencie, zanurzając z lubością swe złote promienie w błyszczącym miljardami djamentów śniegu. Zgłodniałe długim postem wilki zaczęły pokazywać się gromadnie, niszcząc po okolicznych wsiach dobytek gospodarzy. Zuchwałość ich doszła do tego stopnia, że bez obawy wpadały do wiosek i porywały z sieni skomlące psy. Nawet dziki podsunęły się bliżej osiedli ludzkich, obiecując sobie łatwiejszy żer przy kopcach kartofli i buraków. Jednego wieczora Mikołaj siedział w chacie i czyścił dubeltówkę po odbytem dopiero co polowaniu na lisy, gdy wtem wpadł Stefan i już od progu zawołał:—„Nadleśniczy jutro urządza obławę na dziki i wilki i zwołuje wszystkich leśnych i gajowych, aby wzięli udział". „A jak z naganką" — zapytał Mikołaj. „Już sprawa załatwiona, chłopi sami zgłosili się, bo im wilki dały się aż nadto we znaki". Cały wieczór szykowali się obaj do jutrzejszej obławy. Robili naboje, ładowali kule i grube loftki.

Nazajutrz o świcie, gdy wilki i dziki wróciły po nocnych łowach do puszczy, niesamowity ruch zapanował w kniei. Długie sznury naganki przesuwały się jak duchy między ośnieżonemi świerkami, strzelcy zajmowali przeznaczone dla nich stanowiska. Na jednem z nich stanął Mikołaj. Schowawszy się za gruby świerk, pogrążył się w oczekiwaniu. Naokoło panowała niczem niezamącona cisza. Śnieg, który spadł w nocy, przykrył wszystkie ślady i pogłębił białą pokrywę. Ośnieżone ramiona świerków i jodeł ciężko opadły w dół, przysłaniając wnętrze puszczy przed wzrokiem myśliwego.

Mróz zelżał. W powietrzu czuć było zmianę na odwilż. W głębi krzyknęła sójka, nad głową cicho przepłynęło stadko cietrzewi, spłoszonych przez nagankę. Kojący nastrój puszczy udzielał się myśliwym i wywoływał emocjonujący dreszczyk oczekiwania, który odczuwa każdy myśliwy przed strzałem, jastrząb spadający z góry na przyczajoną kuropatwę, lub wilk rozdzierający sarnę. Zdaleka nadleciały pierwsze głosy zbliżającej się naganki. Wtem coś mignęło między krzakami, na chwilę schowało się i oto złotowłosy mykita w całej swojej okazałości wysunął się z gąszczy, pociągnął nosem powietrze i znikł lekkim truchcikiem za pobliskim jałowcem. Znów dłuższa przerwa w oczekiwaniu. I tylko płaty śniegu spadające z drzew, któremi przemknęła ruda wiewiórka-tanecznica lasów, przerywały ciszę, ale ten dysonans nie naruszał harmonji leśnej, przeciwnie, potęgował nastrój i uzupełnił przygodnemu obserwatorowi całokształt codziennego życia w kniei. Te przejawy całkowicie ogarnęły duszę Mikołaja. Były to chwile, dla których prawdziwy myśliwy nie żałuje trudów, cierpi głód, chłód i niedostatek, aby odczuć w swej duszy objawienie natury i jej nieprzeparty pociąg. Żył pełnem życiem. Upojenie i słodkie omdlenie duszy całkowicie ogarnęło Mikołaja. Mógł tak trwać w wieczność. Wtem trzask łamanych gałęzi i tupot racic przywrócił Mikołaja do rzeczywistości. Stado dzików szło wprost na jego stanowisko. Sto, pięćdziesiąt, trzydzieści kroków dzieliły Mikołaja od stada. Ze spokojem podniósł strzelbę do oka. Dwa strzały rozdarły powietrze. Wycinek zrulował na miejscu, odyniec broczący krwią w dużych susach pomknął za oddalającem się stadem. Liczne ślady wskazywały drogę, którędy pomknął czarny zwierz.

*



Wieniec kapitalnego jelenia, ubitego przez P. Szymona Karskiego w Skotnikach woj. kieleckiego.

Stefan, wołając Mikołaja na obiad, zastał go śpiącego w leżaku. Cudowny uśmiech i niebiański spokój malowały się na twarzy starego gajowego. Widać było, że ten człowiek przeżywa najwyższe emocje, albowiem wrażliwa dusza Mikołaja po raz drugi odczuwała słodycz, czar i upojenie polowania oraz obcowania z naturą.

EDWARD BOHDANOWICZ

CZTERDZIESTY ROGACZ

Wielka była moja radość, kiedy w czerwcu 1936 r. zawiadomiła mnie Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie, że na prośbę moją przydzielono mi od-odstrzał rogacza w Nadleśnictwie „Orawa" w Zubrzycy Górnej.

Marzyłem już dawno o tym wspaniałym rewirze, o którym dużo słyszałem od p. Karola Krzywonia, dzierżawcy gminnych terenów łowieckich w Zubrzycy Górnej.

W pierwszej połowie czerwca wyruszyłem razem z moją żoną w podróż. Ostatnią stację kolejową Osielec opuściliśmy z zamiarem wynajęcia furmanki, co stało się zbytecznem, gdyż spotkaliśmy gospodarza z Zubrzycy Górnej, wracającego z targu w Suchej, który nas zabrał. Podróż była urozmaicona, lecz jazda po wyboistej drodze — bardzo uciążliwa.



Autor przy swoim czterdziestym. Fot. R. Krzywoń.

Pocieszał mnie jednak widok świnek, znajdujących się na wozie, gdyż wróżyło to dobry wynik polowania, a rozpościerający się przepiękny krajobraz i myśl o celu wyprawy pozwalały nam wesoło przeżywać niewygody wycieczki. Po czterogodzinnej podróży, nareszcie z poza lasu na górze, którą, idąc jarem, konie z wielkim trudem zdobywały, wyłoniła się wspaniała Babia Góra, a przed nią w dolinie Zubrzyca z Nadleśnictwem Orawą. Tatr, niestety, z powodu złej pogody nie było widać prawie przez cały czas naszego pobytu w Zubrzycy Górnej.

Po załatwieniu formalności p. Nadleśniczy, inż. Zygmunt Groblewski, oświadczył, iż na przydzielonego mi do odstrzału rogacza mogę polować w leśnictwie „Police". Zaraz na drugi dzień wybrałem się z gajowym Józefem Szpakiem do rewiru i przekonałem się, że piękny ten rewir bogaty jest w różnorodną zwierzynę. Miałem spotkanie z borsukiem, który zbliżył się do mnie na trzy kroki i kiedy zauważył, że wycelowałem moim aparatem fotograficznym do niego, zawrócił i schował się w odległości 5-ciu metrów za krzakiem, gdzie dłuższą chwilę rozmyślał co robić, aż wreszcie ciężkim kłusem oddalił się i zniknął w gęstwinie.

Codziennie widywałem rogacze i codziennie inne. Zauważyłem, że sarny z sąsiednich rewirów przechodziły na tereny państwowe, co sobie tłomaczę tem, iż w leśnictwie „Police" spotykałem dużo, stosunkowo do obszaru 500 ha, wzorowo założonych przez gajowego Szpaka lizawek, które były wszystkie przyjęte przez sarny i właśnie te lizawki powodowały tę wędrówkę zwierzyny płowej. Znalazłem też duży zapas dobrze przechowanego, suszonego maliniaku i przekonałem się, że w zimie karmiono sarny nawet w najodleglejszych miejscach, co świadczy dobrze o gospodarce łowieckiej w tem leśnictwie.

Gajowy Szpak okazał się również bardzo dzielnym gajowym w czasie podchodów po lesie i zarośniętych zrębach, pełnych suchych gałęzi i innych przeszkód. Takiego przewodnika potrzebowałem, gdyż chciałem zdobyć czterdziestego rogacza, którego parostki byłyby godne moich dotychczasowych zbiorów. Gajowy Szpak może poszczycić się jeszcze jedną zaletą, która odgrywa decydującą rolę podczas podchodu na rogacza, tj. wspaniałym wzrokiem. I mnie nie sprawia zbyt wielkiej trudności zobaczyć rogacza na dalszą odległość, na porośniętych wysokiemi trawami i różnemi krzewami zrębach górskich, pełnych pniaków i wykrotów, lecz Szpak widział, jak ryś, widział wszystko na bardzo dalekie odległości.

Zachwycałem się tym rewirem i pomyślałem, że to odludzie chyba jest wolne od kłusowników, w czem mnie i gajowy upewniał, lecz grubo się pomyliłem. Kiedy pewnego dnia pod wieczór moja żona, Szpak i ja ostrożnie posuwaliśmy się, w środku rewiru padł głośny strzał w odległości około 200 m. od nas, a bezpośrednio po strzale usłyszeliśmy przeraźliwy i wzruszający bek konającej sarny. Szpak zorjentował się momentalnie gdzie może znajdować się kłusownik i pobiegł w tę stronę, ja zaś uspokajałem moją żonę, która tak się przeraziła, że w pierwszej chwili nie mogła ruszyć się z miejsca. Ponieważ gajowy był bez strzelby, obawiałem się, że stanie mu się coś złego, toteż mimo prośby mej żony, ażeby pozostać na miejscu, pogoniłem za gajowym. Niedługo szukałem i zobaczyłem go, wskazującego na bardziej zarośnięte krzakami miejsce w kulturze. Długo musiałem się wpatrywać przez moją dobrą lornetkę, ażeby zobaczyć siedzącego w odległości 100 m. na pniu kłusownika, któremu z gęstwiny widać było głowę, a którego gajowy nieuzbrojonem okiem zobaczył dzięki temu, że kłusownik poruszył jarzębiną, stojącą obok pnia, na którym siedział, i w ten sposób zdradził swoją obecność.

Oburzeni byliśmy na tego draba, który nie zadowolił się zdobyczą i, zamiast uciekać po strzale, bezczelnie czekał z gotową do strzału strzelbą na drugą sztukę. Nie namyślając się długo, oddałem gajowemu mój dryling, sam zaś musiałem pozostać przy żonie, która jeszcze nie ochłonęła ze strachu.

Gajowy podchodził ostrożnie kłusownika z zamiarem złapania go za gardło z tyłu. Obserwując przez lornetkę tę denerwującą scenę, zauważyłem, że kłusownik w pewnym momencie wstaje i odwraca się w kierunku gajowego, odległego o 20 m., i podnosi strzelbę, zaś gajowy dalej się zbliża do kłusownika. Źle będzie, pomyślałem. W tym też momencie gajowy zobaczył co się dzieje i wezwał kłusownika do podniesienia rąk, i bezpośrednio po tem wezwaniu wystrzelił. Po strzale kłusownik biegł, jak szalony, nie gorzej od Owensa na Olimpjadzie w Berlinie, wyprzedził gajowego znacznie i znikł w potoku, który prowadził do grubego lasu. Chociaż kłusownik uciekł,

to jednak kamień spadł z mego serca, gdyż sprawa przedstawiała się o wiele gorzej, kiedy ten drab zaczął podnosić strzelbę w kierunku gajowego.

Po dłuższem szukaniu znalazłem upolowanego przez kłusownika rogacza; był to szpiczak. Strzelony był lofkami, miał trzy badyle złamane i leżał o 30 m. od miejsca, gdzie siedział zaczajony kłusownik.

W międzyczasie zrobiło się ciemno i jakiś człowiek zbliżał się do nas. Pomyślałem sobie, że to wspólnik kłusownika, a ja jestem bezbronny, gdyż jak na złość pistoletu nie wziąłem ze sobą, zaś gajowy jeszcze nie wrócił z moją strzelbą. Nadomiar złego i moja żona zauważyła, że człowiek, który się do nas zbliża, nie jest gajowym i przeraziła się ogromnie. Sytuacja nie do pozazdroszczenia wydała się bardzo groźną; pomyślałem sobie: — załatwili się z gajowym, teraz na nas kolej.

Przypomniały mi się momenty ciężkiej walki, którą stoczyłem w 1924 r. w Końskiej w Czechosłowacji z kłusownikiem, z której tylko przez użycie fortelu wyszedłem zwycięsko, gdyż mój przeciwnik był fizycznie silniejszy i wytrwalszy, jako robotnik hut trzynieckich.

Nie traciłem zimnej krwi i uspokajałem żonę, której przerażenie rosło na widok zbliżającego się o zmroku człowieka, po tem wszystkiem co zaszło przed dłuższą chwilą. Zdawało się że trwa to już bardzo długo, a w rzeczywistości upłynęło kilkadziesiąt minut, aż z krzaków wyłoniły się dwie osoby, które swobodnie ze sobą rozmawiały. Był to powracający gajowy Szpak i gajowy prywatnych lasów z rewiru sąsiedniego, Wendelin Litwiak, którego uważaliśmy za wspólnika kłusownika.

Noc, która nas zastała w środku rewiru, odległego o dwie godziny marszu, po prawie że niemożliwej do przebycia w nocy drodze, nie pozwalała nam wrócić do wygodnych pieleszy w Nadleśnictwie. Postanowiliśmy przenocować w lesie, tembardziej że żona rozchorowała się na dobre i o dalszym marszu ani słyszeć nie chciała. Na szczęście szopa na siano, dla nas — pawilon myśliwski, znajdowała się niedaleko, gdzie na pachnącym maliniaku ułożyliśmy inwalidkę tej wyprawy. Za pół godziny przed szopą, wśród wysokiego, przepięknego lasu, buchał w górę ogień i oświetlał potężne konary i zwisające gałęzie sąsiednich drzew. Chleb z kiełbasą i zupa z konserw, którą ugotowaliśmy, smakowała nam doskonale. Opowiadaliśmy sobie o naszych przeżyciach z kłusownikami i muszę przyznać, chociaż nie jestem zawodowym myśliwym, spotkań z kłusownikami miałem więcej, niż gajowi Szpak i Litwiak.

Późno w nocy położyłem się, wzbogacony o jedno doświadczenie w życiu myśliwskiem, wsłuchany w szmer potoku i szum lasu. Zasnąłem na krótki czas i śniłem o kapitalnym rogaczu. Chociaż gajowi na zmianę palili ogień przez całą noc, zimno dokuczało mojej żonie tak, że już o godz. 4-tej wyruszyliśmy w drogę powrotną, obładowani zdobyczą kłusownika.

Jak śmiesznie wyglądał nasz powrót z tej wyprawy! Czworo wracało z marnym szpiczakiem. Pomimo energicznych poszukiwań za kłusownikiem, wszczętych przez p. Nadleśniczego przy pomocy policji, nie udało się ustalić jego nazwiska.

Przez następne dwa dni nie polowałem, zato pielęgnowałem chorą żonę. Po tej przymusowej przerwie z podwójną energją i pasją rozpocząłem marsz w towarzystwie gajowego do rewiru. Posuwaliśmy się, jak cienie, obserwując jeden w prawo, drugi w lewo i kiedy czuliśmy się zupełnie zadowoleni, że udało nam się wejść ostrożnie w środek wielkiej kultury, na wysokości ca 1100 m, w sercu rewiru i ominąć kilka kóz, że obeszło się bez bekania, gajowy dotknął ręką mego ramienia. Wiedziałem co to znaczy i natychmiast się położyłem, gdyż minąłem już krzak, który jeszcze krył gajowego.

Patrząc w miejsce wskazywane mi przez gajowego, zauważyłem, jak chwieje się mały świerk i jak dobry rogacz ociera głowę o to drzewko. Nie namyślając się długo, nastawiłem dryling na kulę i czekałem aż w gęstwinie zobaczę więcej szaroczerwonego, gdyż rogacz w międzyczasie oddalił się i widziałem tylko jego głowę. Jedynie lunecie „dyalitan" na moim neptunie zawdzięczam, że udało mi się umieścić kulę we właściwe miejsce, chociaż rogacz był zupełnie schowany w trawie i między krzakami. Rogacz po strzale dobrze zaznaczył i po trzydziestu m. padł nieżywy, w odległości około 200 m. od miejsca, gdzie przed dwoma dniami kłusownik zabił szpiczaka.



Parostki kapitalnego rogacza z Górnego Śląska.
Fot. R. Krzywoń.

Dziwne kiwanie głową rogacza przed strzałem i ocieranie jej o gałęzie stało się zrozumiałe, gdyż rogacz miał zupełnie rozdarte prawe ucho, a na niem pełno świeżej farby i much. Widocznie na krótko przed śmiercią zmierzył swe siły z silniejszym rywalem, który mu taką krzywdę wyrządził. W nadleśnictwie oceniono wiek rogacza, który ważył wypatroszony 20 kg. na najmniej 4—5 lat, z czem i ja się godziłem. Wielkie było jednak moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem dolną szczękę po wygotowaniu i wiek tego rogacza, pomimo ładnych i silnych parostków, musiałem określić na 3 lata.

Orawiak popędzał swego konia, gdyż do dworca w Osielcu było cztery godziny, a droga bardzo zła.

— Panoczku, o ile w wąwozie natrafimy na furmanki z drzewem, lub furmanki z przeciwnej strony, nie zdążymy, gdyż wyminąć się nie da i trzeba będzie czekać aż przejadą.

Na pociąg zdążyliśmy, uwożąc poza poniesionemi trudami i przygodami bogatą wiązankę cudownych przeżyć. Z niwy św. Huberta uszczknąłem bajkowy temat do wspomnień i jeszcze jeden sukces, gdyż moja żona poprzysięgła sobie, że już nigdy więcej ze mną na rogacze się nie wybierze...

RUDOLF KRZYWOŃ.

O TRZECH PERUKARZACH

W Nr. 39 czasopisma „Wild und Hund" z dnia 25.XII.36 r. ukazał się bardzo ciekawy dla myśliwych hodowców artykuł prof. Bickel'a p. t. „Drei Perückenböcke", zawierający opis dokładnych obserwacyj i badań, przeprowadzonych przez asystenta Instytutu Patalogicznego we Freiburgu, dr. Blauel'a oraz przez autora artykułu. Badania te i obserwacje dotyczyły trzech rogaczy - myłkusów (perukarzy), przyczem peruka jednego wytworzyła się na skutek kastracji, drugiego — powstała z powodu niedorozwoju jąder, a trzeciego — wskutek postrzału części rozrodczych.

dołowi. Scypuł zgrubiał i róże rozrosły się ku dołowi, zbliżając się ku oczodołom. Na początku maja rozwój peruki ustał. Rogacz miał zdrowy wygląd i nie upodabniał się do kozy, co często w tych wypadkach daje się zaobserwować. Peruka przybierała na wadze i rogacz dźwigał ją z trudem. Dało się przytem zauważyć, że w peruce lęgną się w wielkiej ilości larwy much. Opłukiwanie odkażającym płynem nie poskutkowało, gdyż peruka posiadała zadużo wgłębień. Wkrótce rogacz padł i sekcja wykazała obecność wrzodu w płucach.

Autor sądzi, że padnięcie rogacza nastąpiłoby wcześniej czy później z powodu infekcji, której zaszczepicielkami były muchy. Mniej groźne muchy są w pierwszych stadjach rozwoju peruki, kiedy skórka ją okrywająca jest jeszcze twarda. Doświadczenie powyższe wykazało, iż: 1) okresy rozwoju peruki pokrywają się z okresami rozwoju normalnego poroża (Blauel), 2) okazało się, iż rogacz zrzuca perukę pod wpływem zastrzykiwania hormonów i wykształca następnie normalne parostki.



1



2



3

Pierwszy z opisanych w artykule rogaczy, poddany był obserwacjom i ciekawym zabiegom w Instytucie Patologicznym we Freiburgu. W wieku 7—8 miesięcy, w styczniu 1933 roku rogacz ten uległ kastracji. Po tej operacji rogacz osadził maleńkie parostki 22 mm. długości, przyczem w połowie maja szpice te przekształciły się w niewielką perukę, a róże przemieniły się w grubą narośl, z której po prawej stronie wyłoniły się widełki, a z lewej — szpic. Róże zlały się w jednolitą masę. W takim stanie peruka pozostawała do następnego okresu rozwoju parostków.

Na początku 1934 r. zaszły nowe zmiany — peruka wyrosła na szerokość i grubość, a na linji środkowej wytworzyły się trzy — wielkości orzecha włoskiego — szyszeczki. W końcu maja rozwój peruki zaczął postępować, z czego widzimy, że podlega on prawu perjodyczności. Kiedy peruka, po drugiem stadjum rozwoju, przestała rosnąć, rogaczowi poczęto wstrzykiwać co drugi dzień hormony płciowe. Już po drugim zastrzyku kastrowany rogacz począł objawiać większe ożywienie. Po trzecim zastrzyku rogacz przystąpił do ocierania, gdyż skórka okrywająca perukę nieco podeschła i temperatura peruki — równa poprzednio temperaturze ciała — znacznie się obniżyła. W dniu następnym ocieranie peruki stało się jeszcze intensywniejsze. Kiedy natomiast zastrzyki ustały, rogacz zaprzestał oczyszczania poroża. Po wznowieniu zastrzyków parostki zupełnie się otarły ze skórki. Górna część poroża stała się gładką, dolna zaś — chropowatą. Róże i dolne części łodyg stanowiły jednolitą masę. Po dalszych zastrzykach masa ta rozszczepiła się wzdłuż linji środkowej . W tym czasie sztuczny dopływ hormonów trwał nadal i w końcu sierpnia rogacz zrzucił obydwie części poroża.

W styczniu 1935 r. rogacz osadził nowe parostki — i zastrzyków zaniechano. W maju rogacz posiadał już normalne parostki o 6 końcach i o długości 28 cm., róże jednak nie były zbyt mocne. Na pierwszy rzut oka rogacz wydawał się całkiem normalnym. W końcu lutego rogacz nieoczekiwanie osadził nową perukę. Ostateczny wygląd tej peruki przedstawia ryc. 1, na której widzimy wyniosłości rozszerzające się ku

Drugi rogacz, którego opisuje autor, został przez niego odstrzelony w sierpniu 1919 r. przy polowaniu na wab, przyczem wykluczony był popęd płciowy; przyczyną śmierci kozła była zwykła ciekawość. Sekcja wykazała, iż rogacz ten miał niedorozwój jąder, z których jedno było wielkości orzecha, drugie zaś — ziarnka grochu. Inne cechy nienormalności nie zostały wykryte. Peruka (w pierwszem stadjum rozwoju) składała się z dwóch kulistych tworów, przypominających szyszkowate grzyby — ryc. 2. Z czasem skórka okrywająca perukę była zżarta przez mole i obnażyła się twarda, gąbczasta masa. Rogacz ten jest przykładem typowego nienormalnego rozwoju wewnętrznego i niedokształcenia jąder (wnętrostwo obustronne).

Trzeci wreszcie rogacz, ubity w maju 1936 r. — ryc. 3, uległ postrzałowi moszny w lipcu 1935 r. W chwili ubicia rogacz zdradzał objawy chorobliwego osłabienia, wynikającego, jak później stwierdzono, z nadmiernego opadnięcia peruki przez larwy much. Moszna zwieszała się zbyt nisko, co odrazu rzucało się w oczy przy dokładniejszem obejrzeniu ubitej sztuki. Peruka przy porównaniu z pierwszym rogaczem wykazywała ukończony na ten okres rozwój. Masa kostna pod skórką była zupełnie twarda.

Na zakończenie przytoczę podane przez autora wnioski, wynikające z wyżej opisanych doświadczeń i obserwacyj.

1. Jeżeli rogacz uległ kastracji względnie uszkodzeniu jąder przed czasem wydostania się pieńków (nasady) poroża nazewnątrz (w bardzo młodym wieku), to parostki się nie rozwijają, pieńki — trzony, będące wytworem kości czołowej — zanikowi nie ulegają.

2. Jeżeli rogacz uległ kastracji, lub uszkodzeniu jąder w tym czasie, kiedy poroże okrywa scypuł, wówczas rozwijające się parostki bezpośrednio przekształcają się w perukę.

3. Jeżeli rogacz uległ kastracji lub uszkodzeniu jąder wówczas, kiedy skórka z poroża została otarta, lub przynajmniej jest już zaschnięta, to zrzuca parostki po upływie 2—3 tygodni, a w następnym okresie osadzania poroża wykształca się peruka.

4. Peruka rozwija się okresowo, przyczem nie jest wykluczone, że stary rogacz szóstak, który posiadał już zupełnie rozwinięte parostki, w razie kastracji lub uszkodzenia jąder, może wykształcić odrazu dużą, rozwiniętą perukę.

P. S. Uprzejmie proszę wszystkich myśliwych o nadsyłanie swoich uwag i wyników obserwacyj nad tego rodzaju zjawiskami pod adresem Redakcji, w związku z podjętą przeze mnie pracą nad sarnami.

INŻ. W. LINDEMAN.

POMORSKI POKAZ I KONKURS WYŻŁÓW DOWODNYCH W KLOSNOWIE

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka Polskiego Związku Łowieckiego przejęła w całości wszelkie agendy Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego. Do czynności już tradycyjnych należy praca nad rozwojem hodowli i tresury wyżła niemieckiego, który żadnym innym nie da się zastąpić w warunkach łowisk pomorskich, na które składają się w ciągłem zmieszaniu lasy, wody, bagna i pola. Przeciętny myśliwy, szczególnie niezbyt wyposażony w dobra materjalne, musi posługiwać się psem wszechstronnym, zadowalniającym w każdych warunkach. Czołowi myśliwi Pomorza, zdając sobie sprawę z lokalnych potrzeb łowiectwa, przez szereg lat pracowali w tym kierunku, urządzając stale od roku 1930 pokazy połączone z konkursami, zakładając i prowadząc księgi rodowodowe wyżła niemieckiego szorstko- i gładko-włosego. Toteż z pomorskiego terenu zaopatrują się w wyżły niemieckie myśliwi wszystkich połaci Polski.

W dniu 9 września 1937 r. przeprowadzony został doroczny pokaz i konkurs wyżłów dowodnych, który się odbył w powiecie chojnickim na terenach państwowego nadleśnictwa Klosnowo, — lasu prywatnego Czartołomie i pól majętności Zbeniny. O godzinie 9-tej rano otworzył pokaz p. szamb. Tomasz Komierowski, prezes Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej. Odczytał pisma usprawiedliwiające nieobecność p. Władysława Raczkiewicza, wojewody pomorskiego, p. inż. Wł. Chwalibogowskiego, dyrektora lasów państwowych w Toruniu i p. szamb. Jana Donimirskiego, prezesa Pomorskiej Izby Rolniczej. Powitał wszystkich przybyłych, w pierwszym rzędzie p. dr. inż. Leona Ossowskiego, delegata Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, p. inż. M. Laudowicza, wojewódzkiego inspektora ochrony lasów, p. inż. M. Bernakiewicza, naczelnika wydziału Pomorskiej Izby Rolniczej, p. Dabińskiego, inspektora Pomorskiej Izby Rolniczej, p. inż. Jezierskiego, nadleśniczego państwowego w Klosnowie, dziękując mu za życzliwą a tradycyjną pomoc przy urządzaniu konkursów.

Następnie odbył się pokaz wyżłów, do którego przedstawiono 15 psów. W samym konkursie wzięło natomiast udział 8 psów.

W skład komisji sędziowskiej, której przewodniczył p. Dr. Jan Łukowicz, wchodzili: pp. inż. M. Bernakiewicz, insp. F. Dabiński, nadleśn. N. Dutkiewicz, E. Gumprecht, szamb. T. Komierowski, insp. Laudowicz, A. Pruszak, dr. inż. L. Ossowski.

Właściciele względnie menerzy wyróżnionych psów otrzymali dyplomy na medale, nagrody pieniężne i rzeczowe Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu i Pomorskiej Izby Rolniczej. Obu imprezom towarzyszyła wietrzna i chłodna jesienna pogoda; przewidziane na dwa dni, udało się zakończyć w ciągu jednego dnia, dzięki sprawnej organizacji i prawie bez przerwy trwającej pracy jury. Konkurs ukończył się krótko przed nastaniem ciemności.

P o k a z.

A) Szorstkowłose:

1) Zbój I z Tuchołki, ur. 14.IV.1935 r., ojciec Zbój z Kaszubskiej Kniei (Pom. Ks. Rod. Szorstowł. Nr. 3), matka Tośka z Łowieckiego Dworu (Pom. Ks. Rod. Szorstk. Nr. 1), brunatno-szary, o sierści dobrej, wysokość 68 cm., silnie zbudowany, jednak o nieco zbyt wysokim zadzie. Hodowca Dr. O. Germann, Tuchołka, właściciel i mener leśniczy państwowy Stanisław Wenclewski, Kłodawa, powiat Chojnice.

Naroda: srebrny medal Pomorskiej Izby Rolniczej.



Korzeniste: Śniadanie w czasie polowania na pędzone kur..
Fot. K. Komierowski.

2) Kara z Sosnowego Boru, ur. 18.III.1935 r. (Pom. Ks. Rod. Szorstk. Nr. 16), ojciec Zbój z Kaszubskiej Kniei (Pom. Ks. Rod. Szorstk. Nr. 3), matka Kara v. Siegmundslust (Pom. Ks. Rod. Szorstk. Nr. 4), suka bronzowa, biało nakrapiana, grzbiet ciemny, sierść krótka, białe nogi, wysokość 64 cm., silna budowa, zad nieco spadzisty. Hodowca E. Gumprecht z Chojnic, właściciel Rudolf Fischer, Jarcewo, mener Paweł Olter, strażnik leśny prywatny.

Nagroda: srebrny medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

3) Tessa z Tuchołki ur. 9.III.1934 r. (Pom. Ks. Rod. Szorstk. Nr. 18), ojciec Tref II z Sosnowego Boru (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 13), matka Tośka z Łowieckiego Dworu (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 1), wysok. 62 cm., jasno-bronzowa z łatami o miękkiem owłosieniu, zad nieco za wysoki. Hodowca Dr. O. Germann, Tuchołka, właściciel i treser leśn. państw. Egon Raszke, Bachorze.

4) Rap z Tuchołki ur. 14.IV.1935 r., ojciec Zbój z Kaszubskiej Kniei (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 3), matka Tośka z Łowieckiego Dworu (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 1), bronzowy w łaty białe nakrapiane, owłosienie dobre, silny, pięknie zbudowany, pociąga nieco prawą zadnią nogę. Hodowca Dr. O. Germann, Tuchołka, właściciel



Z Pomorskiego konkursu wyżłów w Klosnowie 9 września 1937 r.

i treser Henryk Umierzyski, Lewiczyn, pocz. Mława.
Nagroda: złoty medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

5) Diwa z Boreczka, ur. w czerwcu 1936 r., (zarejestrowana w Związku hodowców wyżła szorstkowłosego za Nr. 17/37), ojciec As z Rogów, matka Magda von der Sonnenburg (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 12), brunatna nakrapiana, proporcjonalnej, dobrej budowy. Hodowca: „Hodowla Boreczek", właściciel nadl. pryw. Norbert Dutkiewicz, Kamienica, pow. Tuchola.

6) Norma z Tucholki, ur. 14.IV.1935 r., ojciec Zbój z Kaszubskiej Kniei (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 3), matka Tośka z Łowieckiego Dworu (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 1) brunatna, nakrapiana, słabej budowy, o zadzie spadzistym. Hodowca Dr. O. Germann, Tucholka, właściciel Tadeusz Kalinowski, urzędnik wyłuszczarni nasion w Klosnowie, pow. Chojnice.

7) Szelma z nad Brdy, ur. 15.V.1936 r., ojciec Zbój I. z Tucholki, matka Senta z Ameryki (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 19), bronzowa o sierści zbyt miękkiej i długiej, wys. 64 cm., drobna, niedość głęboka, za łopatkami zapadłość. Hodowca i właściciel leśn. państw. Stanisław Wenclewski z Kłodowa.

B) Krótkowłose:

8) Niksa z Łowieckiego Dworu, ur. 15.VI.1935 r., ojciec Lord z Grabowej Góry, matka Reja z Łowieckiego Dworu, ciemno brunatna, wys. 64 cm., dobrze, głęboko zbudowana, o spadzistym zadzie. Właściciel i treser Alfons Jutrowski, leśniczy prywatny, Komorze, pow. Starogard.

9) Tor z Lipiej Góry, ur. 16.XI.1935 r., ojciec Lord ze Starej Jani, matka Kora z Lipiej Góry, ciemnobrunatny, wys. 67 cm., silny, bardzo głęboki, nogi nieco barczykowate. Właściciel A. Jutrowski, Komorze.
Nagroda: medal srebrny Pomorskiej Izby Rolniczej.

10) Tref z Barłog, ur. 23.V.1934 r., brunatny, nakrapiany, niski, o zbyt słabych kończynach, nieproporcjonalnej budowy. Hodowca treser i właściciel leśn. państwowy Feliks Bartkowski, Barłogi, pow. Tuchola.

11) Lord z Łukowa, ur. 2.VII.1934 r., (Pom. Ks. Rod. Krótk. Nr. 6), ojciec Tell z Dziczej Kniei, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 2), matka Dina z Łukowa, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 3), bronzowy, biało nakrapiany, dobrej, silnej budowy, wys. 68 cm. Hodowca i właściciel Dr. Jan Łukowicz, Chojnice, mener leśn. państw. Stefan Orlikowski, Knieja.
Nie był premjowany, ponieważ na pokazie w r. 1936 otrzymał już srebrny medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

12) Trop z Łukowa, ur. 28.XI.1936 r., ojciec Bekas z Dąbrowic, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 44), matka Minka z Łukowa, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 5), brunatny, biało nakrapiany, wys. 64 cm., dobrej, typowej budowy. Hodowca Dr. Jan Łukowicz, właściciel Maksymiljan Ceglarski, leśniczy państw. Dąbrowice.
Nagroda: bronzowy medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

13) Reks II z Łukowa, ur. 28.XI. 1936 r., ojciec Bekas z Dąbrowic (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 4), matka Minka z Łukowa, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 5), brunatny, biało nakrapiany, wysokość 59 cm., budowy dobrej, lecz nieco zapadnięty za barkami i o spadzistym zadzie. Hodowca Dr. Jan Łukowicz, właściciel Stefan Orlikowski leśn. państw., Knieja.

14) Czok z Łukowa, ur. 28.XI.1936 r., ojciec Bekas z Dąbrowic, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 4), matka Minka z Łukowa, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 5), ciemno-bronzowy, nakrapiany, 60 cm. wys., dobrze zbudowany, lecz nieco zbyt długi. Hodowca Dr. Jan Łukowicz, właściciel Augustyn Synak, Radoń, pow. Kościerzyna.

15) Ingo z Łukowa, ur. 28.XI.1936 r., ojciec Bekas z Dąbrowic, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 4), matka Minka z Łukowa, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 5), brunatny, biało nakrapiany, niedostatecznie głęboki, za długi.

Za stawkę 5 wyhodowanych psów biorących udział w pokazie przyznano p. Dr. Janowi Łukowiczowi złoty medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

Konkurs.

1) Rap z Tucholki: okazał się psem wszechstronnie uzdolnionym i dobrze prowadzonym, jednak na

farbie wykazał jeszcze pewne niedociągnięcia. Punktów 213.

Dyplom na II premię Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego i I nagroda Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu (browning).

2) Lord z Łukowa, pies uzdolniony, o dobrym węchu, wymagający dobrego i konsekwentnego prowadzenia. Punktów 207.

Dyplom na II premię Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł., II nagroda Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu (torba myśliwska) i 20 zł. dla menera.

3) Niksa z Łowieckiego Dworu, suka bardzo uzdolniona i dobrze prowadzona, wymagająca jednak więcej spokojnego prowadzenia. Punktów 196.

Dyplom na II premię Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. III nagroda Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu (pas do naboi) i 20 zł.

4) Tessa z Tucholki. Praca polna, wodna i cięłość dobre, braki w pracy leśnej, szczególnie za farbą. Punktów 190.

Dyplom na II premię Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. i 20.— zł.

5) Tor z Lipiej Góry. W lesie i polu okazał się bardzo dobrym, słabsza była jedak cięłość i praca wodna. Punktów 190.

Dyplom na II premię Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. i 20.— zł.

6) Zbój z Tucholki; pies średnio uzdolniony, wykazujący głównie braki w cięłości i pracy wodnej. Praca polna dobra. Punktów 159.

Dyplom na II. premię Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. i 15.— zł.

7) Kara z Sosnowego Boru, bardzo dobra w pracy leśnej i wodnej, wykazała cięłość średnią, a braki w polu spowodowane niedostatecznym apelem.

Dyplom na III premię Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł. i 15.— zł.

8) Tref z Barłog. W lesie i na wodzie pracował średnio i bardzo nierówno, w polu zupełnie słabo, mimo dobrego wiatru, natomiast wykazał nadzwyczajną cięłość. Punktów 120.

Nagroda pocieszenia 10.— zł.

INŻ. MICHAŁ BERNAKIEWICZ.

OCENA PRACY WYŻŁÓW DOWODNYCH W KLOSNOWIE DN. 9 WRZEŚNIA 1937 R.

0 — niedostatecznie 1 — dostatecznie 2 — dość dobrze 3 — dobrze 4 — b. dobrze Liczbę wyrokową otrzymujemy mierząc cenzurę przez wartość działu	Wartość działu	Rap z Tucholki		Lord z Łukowa		Niksa z Łowieckiego Dworu		Tessa z Tucholki		Tor z Lipiej Góry		Zbój z Tucholki		Kara z Sosnowego Boru		Tref z Barłóg	
I. Praca leśna.																	
1. Za farbą na otoku	4	dh.	12	b. db.	16	b. db.	16	d. db.	8	db.	12	d. db.	8	b. db.	16	db.	12
„ „ luzem	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ z oszczekiwaniem	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2. Aport zgub. drapieżnika	5	b. db	20	b. db.	20	b. dh.	20	d. db.	10	b. db.	20	h. db.	20	b. db.	20	h. dh.	20
„ zwierzyny użytk.	4	db.	12	db.	12	ndst.	0	b. db.	16	„	16	dh.	12	„	16	dh.	12
3. Wyparowanie	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
4. Zachowanie się na stanowisku	2	b. db.	8	b. dh.	8	b. db.	8	h. db.	8	b. db.	8	b. db.	8	h. db	8	ndst.	0
5. Warowanie na strzał	2	„	8	„	8	„	8	„	8	„	8	db.	6	„	8	„	0
6. Zachowanie się na otoku	1	„	4	„	4	„	4	„	4	„	4	b. db.	4	dh.	3	h. db	4
			64		68		56		54		68		58		71		38
II. Praca wodna.																	
1. Bobrowanie za kaczkami	3	b. db	12	b. db.	12	b. db.	12	b. db.	12	b. dh.	12	d. db.	6	b. db.	12	d. db.	6
2. Aport z głębokiej wody	3	„	12	dost.	3	„	12	„	12	d. db.	6	„	6	„	12	„	6
			24		15		24		24		18		12		24		12
III. Cięłość.																	
1. Dławienie	6	b. db	24	b. db.	24	d. db.	12	d. db.	12	ndst.	0	ndst.	0	ndst.	0	b. db.	24
2. Osadzenie	1	„	4	dh.	3	„	4	b. db.	4	b. dh.	4	d. db.	2	db	3	„	4
			28		27		16		16		4		2		3		28
IV. Praca polna.																	
1. Wiatr	5	b. dh.	20	b. db.	20	b. db.	20	b. db.	20	h. db.	20	b. dh.	20	db.	15	b. db.	20
2. Sposób szukania	4	„	16	db.	12	„	16	„	16	„	16	„	16	d. db.	8	d. db.	8
3. Wystawianie	4	„	16	„	12	„	16	„	16	„	16	„	16	dh.	12	ndst.	0
4. Dociąganie	3	„	12	b. db.	12	„	12	„	12	„	12	d. db.	6	d. db	6	„	0
5. Karność (apel)	2	„	8	„	8	„	8	db.	6	„	8	„	4	ndst.	0	dost.	2
6. Wytrzymanie na strzał	2	„	8	„	8	„	8	b. db.	8	„	8	h. db.	6	„	0	ndst.	0
7. Respektowanie zajęcy	2	„	8	„	8	—	—	—	—	—	—	ndst.	0	—	—	—	—
8. Zachowanie przed zrywającą się zwierzyną	2	ndst.	0	b. db.	8	b. db.	8	db.	6	b. db.	8	h. dh.	8	ndst.	0	ndst.	0
9. Aportowanie zguby	3	dh.	9	db.	9	„	12	b. db.	12	„	12	db.	9	b. dh.	12	h. dh.	12
			97		97		100		96		100		87		53		42
		Suma pkt. 213		Suma pkt. 207		Suma pkt. 196		Suma pkt. 190		Suma pkt. 190		Suma pkt. 159		Suma pkt. 151		Suma pkt. 120	

WYCIECZKI
NA MIĘDZYNARODOWĄ WYSTAWĘ ŁOWIECKĄ W BERLINIE

Celem udostępnienia zwiedzania Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie w dniach 2—21.XI. 1937 r. Komitet Organizacyjny Polskiego Działu tej Wystawy komunikuje, że zarganizowane zostaną następujące wycieczki do Barlina:

Wyjazd z Poznania

Dn. 2 lub 11 lub 18.XI. godz. 14.10 odjazd z Poznania; godz. 18.51 przyjazd do Berlina Fried.

3-dniowy pobyt w Berlinie przeznaczony na zwiedzanie Wystawy.

Dn. 5 lub 14 lub 21.XI. godz. 24.00 odjazd z Berlina Fried.

Dn. 6 lub 15 lub 22.XI. godz. 4.36 przyjazd do Poznania.

Ceny udziału w wycieczce

Zł. 84.— w kl. 2-giej kolejowej. zł. 72.— w kl. 3-ciej kolejowej.

Ceny powyższe obejmują: bilet kolejowy w odpowiedniej klasie od granicy pod Zbąszyniem do Berlina i z powrotem, paszport zbiorowy oraz wizę niemiecką.

Wyjazd z Katowic.

Dn. 2 lub 11 lub 18.XI. godz. 12.33 odjazd z Katowic; 20.26 przyjazd do Berlina Fried.

3-dniowy pobyt w Berlinie przeznaczony na zwiedzenie Wystawy.

Dn. 6 lub 15 lub 22.XI. godz. 00.15 odjazd z Berlina Fried. 9.48 przyjazd do Katowic.

Ceny udziału w wycieczce:

Zł. 122.— w kl. 2-giej kolejowej, zł. 101.— w kl. 3-ciej kolejowej.

Ceny powyższe obejmują: bilet kolejowy w odpowiedniej klasie od granicy pod Chorzowem do Berlina i z powrotem, paszport zbiorowy oraz wizę niemiecką.

Wyjazd z Chojnic.

Dn. 2 lub 11 lub 18.XI. godz. 17.06 odjazd z Chojnic; godz. 21.04 przyjazd do Berlina Fried.

3-dniowy pobyt w Berlinie przeznaczony na zwiedzanie Wystawy.

Dn. 5 lub 14 lub 21.XI. godz. 23.43 odjazd z Berlina Fried.

Dn. 6 lub 15 lub 22.XI. godz. 4.14 przyjazd do Chojnic.

Ceny udziału w wycieczce.

Zł. 102.— w kl. 2-giej kolejowej. zł 86.— w kl. 3-ciej kolejowej.

Ceny powyższe obejmują: bilet kolejowy w odpowiedniej klasie od granicy pod Chojnicami do Berlina i z powrotem, paszport zbiorowy oraz wizę niemiecką.

Organizacja techniczna wycieczek powierzona została Polskiemu Biuru Podróży „Francopol" w Warszawie, które dostarczyć może uczestnikom wycieczki 2-osobowych pokojów w dobrych hotelach oraz utrzymania w Berlinie, poczynając od kolacji w dniu przyjazdu i kończąc na kolacji w dniu odjazdu. Koszt tych świadczeń wraz z transfertem podróżnych i bagaży (1 walizka na osobę) z dworca do hoteli i odwrotnie wynosić będzie Zł 73.— od osoby. Pokoje jednoosobowe mogą być dostarczone za dodatkową opłatą Zł. 10.— od osoby.

Podczas pobytu w Berlinie P.B.P. „Francopol" organizować będzie następujące zwiedzania i wycieczki fakultatywne:

1) Zwiedzanie Berlina autokarem w cenie Zł. 5.10.

2) Półdniową wycieczkę do Poczdamu w cenie Zł. 15.40.

3) Nocny objazd Berlina „Berlin w nocy" w cenie Zł. 9.—.

Wszyscy uczestnicy wycieczki, zgłaszający się na same przejazdy, — obowiązani są wykupić za pośrednictwem P.B.P. „Francopol" Rm. 80.— po kursie Zł. 1.65. Uczestnicy wycieczki, korzystający ze świadczeń hotelowych, obowiązani są natomiast wykupić Rm. 39.—. W razie zamówienia wycieczek fakultatywnych — równowartość w markach zamówionych wycieczek zostanie odjęta od zamówionych akredytyw w markach.

Udział w wycieczce wziąć mogą członkowie Polskiego Związku Łowieckiego z rodzinami.

Zapisy na wycieczkę zamyka się na 5 dni przed terminem odjazdu. Ilość miejsc w każdej wycieczce ściśle ograniczona. Przy zgłoszeniu na wycieczkę każdy z uczestników winien wpłacić sumę Zł. 50.— tytułem zadatku oraz złożyć następujące dokumenty: 1) dowód osobisty ze stwierdzoną polską przynależnością państwową, lub stary paszport zagraniczny, lub legitymację urzędnika państwowego; 2) mężczyźni w wieku do lat 50 — dokumenty wojskowe, oficerowie zaś — zezwolenie na wyjazd zagranicę, wydane przez P.K.U. (dla oficerów w rezerwie i posp. rusz.), lub przez biuro personalne M. S. Wojsk. (dla oficerów służby czynnej i w st. spocz.); 3) mieszkańcy Warszawy — poświadczenie zamieszkania, wydane przez biuro meldunkowe Wydziału ewidencji ludności Zarządu miejskiego; 4) mieszkańcy prowincji — zezwolenie Starostwa na wyjazd zagranicę i na wystawienie paszportu w Warszawie; 5) 3 fotografje wymiaru paszportowego na białem tle, bez nakrycia głowy; 6) podanie o paszport zagraniczny; 7) deklarację zgłoszenia udziału w wycieczce; 8) ponadto należy podać numer legitymacji Polskiego Związku Łowieckiego.

Reszta należności winna być wpłacona na 5 dni przed terminem odjazdu wycieczki. W tymże terminie opłacona być musi również należność za zamówione marki niemieckie. Tytułem kosztów bankowych i manipulacji P.B.P. „Francopol" pobierać będzie Zł. 5.— od osoby.

Zgłoszenia i zapisy na wycieczkę przyjmuje:

Polskie Biuro Podróży „Francopol", Warszawa, Mazowiecka 9; Bielsko, Wzgórze 19; Katowice, Dworcowa 18; Lwów, Pl. Halicki 7; Poznań, Św. Marcina 58.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 4 PAŹDZIERNIKA R. 1937.

Obecni P. P.: Przewodniczący Prof. Józef Gieysztor, Jerzy Dylewski, Red. Walenty Garczyński, Dyr. Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Dyr. Janusz Regulski, Inż. Henryk Sosonko, Wacław Szperling, Dyr. Andrzej Śliwiński, w charakterze gościa — Płk. Dr. Bolesław Szarecki; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 31 sierpnia r. b. zatwierdzono.

Wydział Wykonawczy zaznajomił się następnie z materjałem, przygotowanym na posiedzenie Zarządu Związku.

Wysłuchano prowizorycznego sprawozdania z wyników reorganizacji, przyczem stwierdzono, że nie wszystkie Oddziały Związku nadesłały żądane sprawozdania.

Zestawienie rachunkowe za pierwsze półrocze r. 1937 wykazuje pewną poprawę stanu finansowego Związku.

W sprawie potrzeby ustalenia liczby delegatów z poszczególnych Oddziałów na Walne Zgromadzenie Związku — Wydział Wykonawczy uchwalił złożyć Zarządowi wniosek następujący:

Liczba delegatów Walnych Zgromadzeń Wojewódzkich (Oddziałowych) na Walne Zgromadzenie Związku ustalana będzie na podstawie liczby członków, za których Oddziały wpłaciły Związkowi składki członkowskie.

Na Walne Zgromadzenie Związku w roku 1937 przysługiwać będzie Oddziałom — z zachowaniem powyższej zasady — prawo wysłania:

2 delegatów przy liczbie do 300 członków,
3 „ „ „ od 301 do 400 członków,
4 „ „ „ od 401 do 500 członków,
5 „ „ „ ponad 500 członków.

Wydział Wykonawczy postanowił zaproponować Zarządowi termin Walnego Zgromadzenia Związku między 25 i 30 listopada r. b.

Ułożono również projekt porządku obrad Walnego Zgromadzenia oraz projekt porządku dziennego posiedzenia organizacyjnego Naczelnej Rady Łowieckiej. Na Walnem Zgromadzeniu Związku postanowiono przedłożyć projekty preliminarzy budżetowych na kończący się rok 1937 oraz na rok 1938.

W preliminarzu na rok 1938 postanowiono uwzględnić pewną rezerwę w związku z projektowanem obniżeniem prenumeraty „Łowca Polskiego" dla członków i mandatarjuszy Związku. Uznano za możliwe określenie ulgowej prenumeraty w wysokości zł. 24.— rocznie dla członków, w wysokości zaś zł. 14.— dla Łowczych i Podłowczych Powiatowych.

W łączności z wystąpieniem wschodnich Oddziałów Związku z żądaniem zwrotu kosztów podróży do siedzib Rad Wojewódzkich — zarówno Łowczym i Podłowczym Powiatowym, jak i delegatom Walnych Zgromadzeń Powiatowych, udającym się bądź na Walne Zgromadzenia Wojewódzkie, bądź na posiedzenia Rad Wojewódzkich — Wydział Wykonawczy uznał, że koszty podróży mogą być zwracane wyłącznie Łowczym i Podłowczym Powiatowym i to w ściśle określonych wypadkach. Koszty te winny być pokrywane z zatwierdzanych przez Naczelną Radę Łowiecką budżetów Wojewódzkich Rad Łowieckich.

Wydział Wykonawczy wyraził zgodę na rozesłanie przez Ligę Popierania Turystyki wszystkim Łowczym Powiatowym Związku, za pośrednictwem Wojewódzkich Rad Łowieckich, odezwy w sprawie zbierania materjału do kartoteki łowisk, nadających się do organizowania polowań dla myśliwych zagranicznych i krajowych. Postanowiono przytem odezwę tę poprzeć specjalnem pismem Związku.

P. Inż. Tadeusz Śliwiński zgłosił gotowość wygłoszenia na jednem z zebrań łowieckich odczytu na temat „Jeleń selekcyjny w Polsce", ilustrowanego przezroczami. Postanowiono wyrazić P. Inż. Śliwińskiemu podziękowanie za przygotowanie tego odczytu, zawiadamiając, iż odczyt ten przeznaczony został na uroczystość otwarcia odnowionego lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie.

Na wniosek Oddziału Związku we Lwowie, złożone zostało Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych pismo z prośbą o uregulowanie obrotu pieniężnego w dziale myśliwskim między Polską i Niemcami. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych odpowiedziało, że sprawa ta będzie mogła być załatwiona w ramach umowy turystycznej, której zawarcie między Polską i Rzeszą Niemiecką przewidziane jest wiosną r. 1938.

Odpis odpowiedzi tej przesłano do wiadomości Oddziałowi Związku we Lwowie.

P. Dyr. Gędziorowski poinformował Wydział Wykonawczy o przebiegu konferencji w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie złożonych przez Związek memorjałów, dotyczących podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania oraz podatku komunalnego od psów.

Wydział Wykonawczy nadał —

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej —

Królowi Piotrowi i

Polakowskiemu Piotrowi — posterunkowym policji państwowej w Starem Siole, za wykrycie i schwytanie sprawców zabicia łosia (wniosek Karola Ks. Radziwiłła);

Karolakowi Władysławowi, przodownikowi policji państwowej w Antonówce,

Lisowskiemu Władysławowi, przodownikowi policji państwowej w Szumsku —

obydwum za energiczne i skuteczne zwalczanie przestępstw łowieckich;

Wilińskiemu Stefanowi, em. gajowemu w Krzemieńcu — za pełną poświęcenia walkę z kłusownictwem (wnioski Wołyńskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej).

Wydział Wykonawczy postanowił delegować P. Red. Garczyńskiego na Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Berlinie — w charakterze sprawozdawcy.

MIANOWANIA ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH POWIATOWYCH.

WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE.

Łódzka Wojewódzka Rada Łowiecka mianowała następujących Łowczych i Podłowczych Powiatowych w woj. łódzkiem:

Powiat Brzeziny.

Łowczy: Tatar Antoni — Brzeziny Łódzkie, Nadleśnictwo L. P.
Podłowczowie: Bylina Wacław — Stryków, Bratoszewice.
Lubowiecki Antoni — Ujazd, Małcz.

Powiat Kalisz.

Łowczy: Raszewski Kazimierz — Kalisz, Asnyka Nr. 81.
Podłowczowie: Krzyżanowski Józef — Błaszki, Garbów.
Pietrzycki Józef — Kalisz, Redakcja „Echa".
Żywanowski Kazimierz — Koźminek, Osuchów.

Powiat Koło.

Łowczy: Dunin Hr. Antoni — Izbica Kujaw., Bogusławice.

Powiat Konin.

Łowczy: Chrzanowski Władysław — Słupca, Mieczownica.
Podłowczowie: Gerlig Bronisław — Konin, Cukrownia Gosławice.
Jellinek Edward — Konin, Kościuszki Nr. 23.
Karczewski Antoni — Słupca, Cienin Zaborny.

Powiat Łask.

Łowczy: Morawski Jerzy — Pabjanice, Legjonów 65a.
Podłowczowie: Chwist Dyoskor — Pabjanice, Zdżary.
Dąbrowski Kazimierz — Dłutów, Leśnictwo Rydzyny.
Kokczyński Marceli — Stosisko, Świerzyny.

Powiat Łęczyca.

Łowczy: Wyganowski Stefan — Piątek, Pokrzywnica.
Podłowczowie: Nowopolski Tadeusz—Łęczyca, Olędzianówek.
Werner Józef — Łęczyca, Skotniki.

Powiat Grodzki Łódź.

Łowczy: Krauze Józef Wacław — Łódź, Senatorska Nr. 4.
Podłowczowie: Adam Bronisław — Pabjanice, Traugutta Nr. 2.
Frey Wiktor — Łódź, Siedlecka Nr. 4.
Fiszer Zdzisław, kpt.—Łódź, 1-go Maja Nr. 62.
Mueller Arnold — Łódź, Sienkiewicza Nr. 62.

Powiat Łódź.

Łowczy: vacat.
Podłowczowie: Hausman Ludwik — Ruda Pabjanicka, 3-go Maja Nr. 1.
Steinert Adolf — Łódź, Wólczańska Nr. 199.
Zuchowicz Franciszek — Aleksandrów, Błoto.

Powiat Radomsko.

Łowczy: Siemieński Hieronim — Silniczka, Silnica Wielka.

Powiat Sieradz.

Łowczy: vacat.
Podłowczowie: Krzyżanowski Henryk — Warta, Małków.
Pawłowski Franciszek — Zduńska Wola, Rynek Nr. 25.
Rudolf Ludwik — Sieradz, Leśnictwo Wośniki.
Twardowski Jan — Zygry, Chodaki.

Powiat Turek.

Łowczy: Murzynowski Stanisław — Dobra, Mikulice.
Podłowczowie: Bauer Kazimierz — Uniejów, Leśnictwo.
Lubieński Andrzej — Warta, Zakrzew.

Powiat Wieluń.

Łowczy: Karśnicki Antoni — Siemkowice, Łukomierz.
Podłowczowie: Daszkiewicz Rajmund — Wieluń, Kopydłów.
Rojewski Leonard — Sokolniki, Sekr. Gminy.
Wykowski Szymon, kom. p. p. — Wieluń.
Zajda Mieczysław, Dyr. — Wieluń, Cukrownia.

WOJEWÓDZTWO POMORSKIE.

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka mianowała następujących Łowczych i Podłowczych Powiatowych na woj. pomorskie:

Powiat Brodnica.

Łowczy: Rzyski Andrzej — Pusta Dąbrówka.
Podłowczowie: Soboczyński Feliks — Zbiczno.
Tomaszek Antoni — Konstancjewo.

Powiat Chełmno.

Łowczy: Jeszke Antoni — Chełmno.
Podłowczowie: Barczak Wiktor — Bajerza.
Haller Eryk Marjan — Sarnowo, Gorzuchowo.
Klewicz Tadeusz — Dubielno.

Powiat Chojnice.

Łowczy: Łukowicz Jan, dr — Chojnice, Dworcowa Nr. 41.
Podłowczowie: Igler Stefan — Chojnice, Warszawska Nr. 27.
Koliński Tomasz — Brusy.
Owsiany Witold — Rytel, Uboga.
Pruszak Alojzy — Krojanty.
Wróblewski Edmund — Brusy.

Powiat Działdowo.

Łowczy: Pankowski Włodzimierz — Gralewo, Szczupliny.
Podłowczowie: Garbaczewski Stanisław — Bursz.
Goetzendorf-Grabowski Tadeusz — Uzdowo, Kramarzewo.
Królikiewicz Stanisław — Lidzbark, Ciborz.
Robakowski Stanisław — Iłowo, Pruski.
Rudowski Jan — Gralewo, Koszelewy.

Powiat Grudziądz.

Łowczy: Dębski Emiljan — Łasin.
Podłowczowie: Grodecki Franciszek, mjr. — Grudziądz.
Koraszewski Jan — Gardeja, Jamy.
Łącki Brunon — Wydrzno.
Majewski Roman, inż. — Rywałd, Stararuda.
Popiel Tadeusz, kpt. — Grudziądz.
Rewerowski Aleksander, mjr. — Grudziądz.

Powiat Kartuzy.

Łowczy: Kurek Zygmunt — Kartuzy, Piłsudskiego 19.
Podłowczowie: Graduszewski Teodor — Sulęczyno.
Lniski Emil — Kartuzy, Gdańska Nr. 8.
Mościcki Bolesław — Kartuzy, Jeziorna Nr. 25.
Rucha Joachim — Kartuzy, Kościuszki Nr. 1.
Strojek Michał, inż. — Mirachowo.

Powiat Kościerzyna.

Łowczy: Drecki Edmund — Kościerzyna.
Podłowczowie: Bonin Alfons — Stary Bukowiec.
Gross Jan — Kościerzyna.
Konkolewski Maksymiljan — Liniewo, Orle.
Siadkowski Józef, inż. — Kościerzyna 3-go Maja Nr. 7.
Tempski - Esden Juljan — Liniewo, Subącz.

Powiat Lubawa.

Łowczy: Kochanowski Tadeusz — Montowo.
Podłowczowie: Bork Mieczysław — Nowemiasto.
Kwiatkowski Stanisław — Rodzone.

Powiat Morski.

Łowczy: Kłoczkowski Henryk, ppor. — Gdynia 3 D-wo Floty.
Podłowczowie: Borysiewicz Stanisław, kpt. — Puck, Dom Zdrojowy.
Braziewicz Włodzimierz — Puck, Prezydenta Nr. 13.
Deutsch Marjan — Gdynia, Portowa.
Król Aleksander — Gdynia, Morska Nr. 13.
Nowicki Tadeusz, kpt. — Wejherowo, Hallera Nr. 23.
Nowicki Franciszek, inż. — Wejherowo.
Piotruszkiewicz Jan — Gdynia, Portowa Straż Poż.

Powiat Sępolno.

Łowczy: Gondek Władysław — Sępolno.
Podłowczowie: Daroń Franciszek — Kamień.
Fojut Jan — Więcbork.
Gajewski Zdzisław — Sępolno Krajeńskie.
Szukalski Teodor — Niechosz.
Tarlach Jan — Kamień, Duża Cerkwica.
Woźniak Józef — Sępolno, Lutówko.

Powiat Starogard.

Łowczy: Czerwiński Kazimierz, ppłk — Starogard, Kościuszki Nr. 131.
Podłowczowie: Grzela - Ostrowski Józef, inż. — Osieczno.
Karney Józef, inż. — Wirty.
Myszkowski Stefan, inż. — Drewniaczki.
Nowak Rudolf, inż. — Bartel Wielki.
Skrzetuski Adam — Starogard, Sambora 9.

Powiat Świecie

Łowczy: Liszkowski Zygmunt — Jeżewo, Lipieńki.
Podłowczowie: Bielowski Witold — Lipieńki, Przewodnik.
Brzeski Adam — Świecie.
Cichowski Zygmunt — Topolno, Gralewo.
Gołąbiewski Mieczysław — Gruczno, Małowiechowo.
Kamrowski Mieczysław — Pruszcz, Różanna.
Kikulski Feliks — Grudziądz, Grupa.
Mielcarek — Nowe, Lutowo.
Murawski Bronisław — Laskowice, Bogdanki.
Neyman Stanisław, inż. — Lniano, Siemkowo.
Osiński Bolesław — Łążek, Sarnla.
Sajdak Józef, inż. — Warlubie.
Śliwiński, gen. — Pruszcz, Brzeźno.
Szulz Witold — Pruszcz, Stążki.
Wierzbicki Antoni — Laskowice, Półko.

Powiat Toruń.

Łowczy: Kentzer Tadeusz — Turzno, Lipniczki.
Podłowczowie: Goetz Józef, dr inż. — Toruń, Szosa Bydgoska Nr. 3.
Grzybowski Stanisław — Płużnica, Bocień.
Hulewicz Wacław — Turzno, Papowo Toruńskie.
Łamek Czesław, kpt. — Toruń, Puławskiego Nr. 7.

Powiat Tczew.

Łowczy: Raabe Czesław — Piaseczno.
Podłowczowie: Brzoskowski.
Ciążyński Kazimierz — Gniew, Cierpice.
Kowalski Jan — Smętowo, Bielsk.
Plocieniak Czesław — Pelplin, Wola.
Raczkowski Józef — Piotrowo.
Rybicki.

Powiat Tuchola.

Łowczy: Górski Jan — Gostycyn, Kamienica.
Podłowczowie: Bielicki Józef — Nadleśnictwo Gołąbek.
Czernichowski Kazimierz — Zamrzenica.
Dutkiewicz Norbert — Gostycyn, Kamienica.
Glaza Czesław — Tuchola.
Hoppe Stanisław — Tuchola.
Janicki — Tuchola, Nadleśnictwo Świt.
Połczyński-Janta Maciej — Wielka Komorza.
Rakowski Stanisław — Żalno, Nowe.
Zagórski Józef — Nadleśnictwo Trzebciany.

Powiat Wąbrzeźno.

Łowczy: Mieczkowski Leszek — Niedźwiedź.
Podłowczowie: Dąbrowski Leon — Wąbrzeźno.
Kentzer Roman — Rychnowo, Pruskołąka.
Tarnowski Jan — Lipnica, Przeszkoda.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

WOJEWÓDZTWO BIAŁOSTOCKIE.

Zgodnie z § 43 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego, podaje się do wiadomości, że w dniu 13 listopada b. r. o godzinie 16 po południu w lokalu Związku przy ulicy Br. Pierackiego Nr. 9, odbędzie się Walne Zgromadzenie Wojewódzkie z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór 2 sekretarzy i 4 asesorów (§ 40 statutu).
3) Odczytanie i przyjęcie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.

4) Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiej Rady Łowieckiej z dotychczasowej działalności,

5) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,

6) Preliminarz budżetowy na rok 1938,

7) Wybór Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, 3-ch członków Komisji Rewizyjnej i 2-ch zastępców.

8) Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie (§ 41 pkt. c statutu),

9) Wnioski, zgłoszone do Rady w trybie § 42 statutu.

Walne Zgromadzenie, zgodnie z § 38 statutu, będzie ważne w wyznaczonym terminie bez względu na liczbę obecnych.

Białostocka Wojewódzka Rada Łowiecka.

POWIAT OSTRÓW, WOJ. POZNAŃSKIEGO.

Na zasadzie § 50—54 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję na dzień 25 października 1937 r. godzina 16 do sali posiedzeń Powiatowej Rady Łow. w Ostrowie Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego i osób wymienionych w § 51 statutu.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Wybór sekretarza.
3. Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
4. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5. Wnioski.

Ostrów, dnia 1 października 1937.

KAZIMIERZ ANSION.
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT WŁOSZCZOWSKI, WOJ. KIELECKIE.

Dn. 24-go VIII r. b. odbyło się we Włoszczowie Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł., na którem zostały przeprowadzone wybory do Powiatowej Rady Łow.

W skład Rady weszli:

Łowczy: Stanisław Konarski.
Podłowczowie: Tomasz Karski.
Leon hr. Komorowski.
Stefan Siemieński.
Członkowie: Konrad Niemojewski.
inż. Władysław Okoń.

Na delegata do Walnego Zgromadzenia Wojewódzkiego wybrany został Paweł hr. Potocki.

UZUPEŁNIENIE SPRAWOZDANIA Z PRÓB WYŻŁÓW DOWODNYCH SEKCJI KYNOLOGICZNEJ WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Na konkursie wyżłów dowodnych, urządzonym przez Sekcję Kynologiczną W.Z.M. w dniu 9/IX b. r. w Strzeszynie pod Poznaniem, oprócz nagród w postaci medali, otrzymali menerzy za pracę swych wyżłów — upominki:

leśniczy p. Ciupiński — futerał do strzelby, dar Warszawskiej Sp. Myśliwskiej, oddział w Poznaniu,

leśniczy p. Poczta — zegar biurkowy, dar Towarzystwa Łowieckiego w Poznaniu, Młyńska 9.

leśniczy p. Kaaz, leśniczy p. Poczta i leśn. bracia Pieprzykowie — naboje, których 200 sztuk ofiarowała firma „Pocisk" oddział w Poznaniu.

Jak poinformował Sekcję Kynologiczną Sekretarjat W.Z.M., wyasygnował Wielkop. Zw. Myśliwych zł. 200.— na pieniężne nagrody dla menerów, prowadzących wyżły dowodne — które to pieniądze po otrzymaniu od skarbnika W.Z.M. zarząd Sekcji odpowiednio rozdzieli pomiędzy menerów.

Asygnata ta przeszła, jak widać, staraniem Prezesa Oddziału Polskiego Zw. Łowieckiego w Poznaniu, jednocześnie Prezesa Wielkop. Zw. Myśliwych, Pana Pułkownika Chłapowskiego, który zaszczycił swą obecnością odbyte próby i widząc postęp w pracy wyżłów dowodnych, jako uczestnik i organizator przeszło 10 lat odbywających się z roku na rok tych egzaminów wyżłów dowodnych — mógł najlepiej ocenić wysiłek hodowców i pracę Sekcji Kynologicznej W.Z.M., która hodowców złączyła w jedno grono dla lepszych wyników hodowlanych.

* * *

Przy sposobności prostujemy błędy zecerskie, jakie wkradły się do drukowanego w Nr. 29 „Łowca Polskiego" sprawozdania z tych prób, a mianowicie do tablicy ocen (str. 578):

1) W nagłówku z nazwami poszczególnych działów oceny wydrukowano: „czystość" zamiast c i ę t o ś ć;

2) w rubryce „prowadził i zdobyta nagroda" wydrukowano: „leśniczy, Poczta Rościnno" zamiast: l e ś n i c z y P o c z t a, Rościnno p-ta Skoki";

3) w tejże rubryce wydrukowano: „leśniczy Kach" zamiast K a a z;

4) w nagłówku działu „wyżły angielskie" opuszczono objaśnienie do górnych cyfr (32 — 120 — 152) — powinno być zaznaczone: „m o ż l i w y c h p u n k t ó w";

5) następnie w treści sprawozdania po ustępie 7) — traktującym o pracy „Astora" (przed opisem pracy „Lorda") wypadł początek zdania traktującego o wyżle angielskim „Bej-Splendorze".



J a r o s z D y r d a: *Jasiek z Kniei.* Spora kupa łgarstw kaszubściech. Pelplin, stron 24.

Jest to poezja największego poety kaszubskiego Hieronima Derdowskiego, którą „na nowo dał do smary" ks. Józef Wrycza, proboszcz wielewski. Na wstępie kilka wiadomości biograficznych o tym poecie, który wyszedł z powiatu chojnickiego, ze wsi Wiele, leżącej wśród borów tucholskich, a było to 1852 roku. Niespokojna to była natura od dziecinnych lat; nigdzie długo miejsca nie zagrzał; ganiali go Niemcy z jednego gimnazjum do drugiego. Wyrzucony z Chojnic wędruje do Kurzętnik, a stąd do Brunsbergi, by jako 16-letni chłopiec porzucić ostatecznie szkołę; a chciano, by był księdzem.

Bez wiedzy ojca wędruje do Włoch, w Krymie zaciągnął się w szeregi francuskie, w Paryżu uczy się gorzelnictwa. Zatęsknił za Kaszubami, wrócił, był kierownikiem browaru w Poznaniu, jednak szybko zbrzydł mu chmiel, został nauczycielem prywatnym. Nie na długo. Bujna natura poniosła go znowu w świat, bez pieniędzy: Austria, Niemcy, Węgry, Turcja, Rzym. Wraca na Kaszuby; otrzymał redaktorską pracę w poczytnym „Przyjacielu Ludu". Szybko zyskuje wielki rozgłos jako pisarz oryginalny. Następuje teraz Warszawa, Petersburg, Lwów, Kraków, wreszcie Ameryka, gdzie redagował własne pismo „Wiarus Polski" i gdzie też w 1902 roku zamknął powieki na zawsze. I tam dotąd spoczywa na polskim cmentarzu w Winowie.

W poemacie „Jasiek z Kniei" odtwarza „łgarz" Derdowski przygody Jaśka, syna gburskiego z Kniei, przysiółka wielewskiego, położonego nad jeziorem Wdzydze. W pracy tej znajdujemy rozdział poświęcony zającowi: „Gdzie leży kniejo, jak w nij Jasiek strzelo zajcie i jak jemu dzyso sę powodzy". Poeta obrazowo określa położenie samotnego pustkowia położonego wśród głuchych borów, a zwanego Knieją. Pisząc o miejscowej kulturze, którą rozgrzebują kury złośnice, oskarża także zająca, niszczącego kapustę, lecz ma serce dla niego, gdy mówi, że bardzo często pada strzał z poza płotu i kot ginie przy ostatniej wieczerzy; lecz to mu nie przeszkadza samemu zawzięcie polować.

„Wiele kapuste rośnie kole płotów,
Bo to fejn jodło je dla leśnach kotów!
W zemie lękliwe kęse nieborocie
Zwiedzą nocą one kapuśniocie.
Ale ciej zajek na żer sę zakradnie
Nieraz zza płota strzoł do niego padnie..
Zableczy, skoknie nieszczęśliwe zwierzę
I prze ostatni umiero wieczerze".

swym pustkowiu śmiertelnym postrachem dla zająców, żywiąc sprzedaż do miasta, bo mięso zajęcze nie jest dotąd dla niego, jak długo przygniatają go wysokie podatki.

Jasiek z Kniei, człowiek dobrego serca, dziecko lasu, był na swym pustkowiu śmiertelnym postrachem dla zajęcy, żywiąc się nieraz „z sece i jachte" tj. z sieci i polowania. W kolizję z sądem nigdy nie wchodził:

„Zawsze nomilszo jemu prosta droga
I tak spokojnie chwoli Pana Boga",

aż wreszcie rzucił ziemię kaszubską i powędrował za chlebem przez ocean do Ameryki.

Poemat „Jarosza Dyrdy" jest swego rodzaju dokumentem epoki, a dla nas myśliwych zasługuje ponadto na uwagę z powodu wspomnianego ustępu o polowaniu na zające, skreślonego w języku kaszubskim przez twórcę literatury patriotycznych Kaszubów.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WILD UND HUND

Nr. 23/1937, str. 361 Mengeringhausen „*Szacowanie szkód, czynionych przez zwierzynę*". — Przy szacowaniu szkód, czynionych przez zwierzynę, należy uwzględnić momenty następujące: 1) jak wielką jest powierzchnia uszkodzona, 2) w jakim stopniu uszkodzoną jest ta powierzchnia, 3) jak wielką jest powstała wskutek tego szkoda i 4) czy i w jaki sposób szkoda ta może być zmniejszona. Określenie powierzchni uszkodzonej wydaje się rzeczą tak prostą, że nie wymaga, zdawałoby się, specjalnego omówienia. Tymczasem w praktyce stosuje się najczęściej ustalanie powierzchni na oko i to prowadzi do przesadnej zazwyczaj oceny. Dlatego też wskazanem jest zupełnie ściśle wymierzanie miejsc uszkodzonych. Jako przykład, przytacza autor wypadek, kiedy 1 hektarowe poletko żyta zostało pozornie prawie w połowie zniszczone przez sarny. Szczegółowe pomiary 178 miejsc uszkodzonych wykazały, że faktycznie uległo zniszczeniu tylko 267 m², czyli zaledwie 1/35 powierzchni. — Ustalenie stopnia uszkodzenia pola uprawnego może być dokonane mniej więcej ściśle tylko przed samemi zbiorami. Uszkodzenie bowiem zasiewów na wiosnę może być w znacznym stopniu albo wzmożone, albo przeciwnie, wyrównane w dalszym okresie wegetacyjnym, w zależności od warunków atmosferycznych. Toteż z jednym z poszkodowanych, zawzięcie dochodzącym swoich wyraźnie przesadnych strat, autor zastosował następujący sposób przeprowadzenia dowodu prawdy: po zżęciu zboża wydzielono na spornem poletku 1 m² powierzchni uszkodzonej i 1 m² powierzchni normalnej i dokonano na obu obliczenia ilości pędów zbożowych, względnie kłosów. Różnica wykazała istotny stopień uszkodzenia. — Dla ustalenia wysokości odszkodowania za straty w plonach wskazanem jest przeprowadzanie ścisłego obliczenia wartości plonów. Jeżeli więc chodzi np. o żyto, to przeciętny zbiór żyta z 1 ha stanowi 50 centnarów (25 q) z wahaniem w jedną lub drugą stronę. Przy cenie 9 RM. za centnar (50 kg.) czyni to 450 RM. z ha, czyli 4.5 Rpf. z 1 m². Do tego dochodzi wartość około 100 centnarów słomy = 200 RM., czyli 2 Rpf. z 1 m². Razem zatem wartość plonu żyta z 1 m² równa się 6.5 Rpf., od której to kwoty odliczyć należy koszt robocizny za zżęcie, odwóz i młóckę, co powoduje, że przeciętne odszkodowanie za zniszczenie 1 m² zasiewów żyta nie przekracza 5 Rpf. — Wysokość szkód poczynionych przez zwierzynę na wiosnę może być znacznie zmniejszona przez odpowiednie zabiegi. Zaoranie części zniszczonego pola i zasianie go owsem lub okopowizną może w warunkach sprzyjających zredukować straty do minimum. Takiż wynik spowodować może, przy częściowem uszkodzeniu zasiewów, zastosowanie powierzchowne nawozów sztucznych, które, wpływając na rozkrzewienie zboża, wyrównują straty pierwotne. Możliwości te powinny być przeto brane pod uwagę przy ustalaniu wysokości odszkodowania, poto, aby były zwrotem istotnie poniesionych szkód, a nie dodatkowem źródłem dochodów.

J. G.

ODSTRZAŁ STAREGO ŻUBRA W PSZCZYNIE

W dniu 14 września b. r. został odstrzelony w lasach pszczyńskich najstarszy żubr ze stadka pszczyńskiego, w wieku około 30 lat. Odstrzału dokonano zgodnie z opinją komisji, która już 12 grudnia 1936 r. stwierdziła protokólarnie, że żubr ten nie nadaje się do dalszej hodowli. W skład Komisji wchodzili: przedstawiciel Państwowej Rady Ochrony Przyrody, przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego i Muzeum Śląskiego oraz miejscowej administracji.

Szczątki żubra zostały oddane Muzeum Śląskiemu i Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie, celem dokonania badań naukowych. Odstrzału żubra dokonał miejscowy łowczy.

Stadko żubrów w lasach pszczyńskich rozwija się pomyślnie, liczy obecnie 12 żubrów starych i 1 cielę tegoroczne.

KRONIKA MYŚLIWSKA

— Na polowaniu na pędzone kuropatwy w majątku Eryka hr. Kurnatowskiego w Łochowie dnia 15-go i 16-go września b. r. ubito: pierwszego dnia 508 kuropatw, drugiego dnia 391. Razem 899 sztuk.

Pierwszego dnia przed południem padał deszcz. Najwięcej na rozkładzie mieli: pierwszego dnia p. pułk. W. Morawski — (97 szt.), drugiego dnia Książe Lubecki — (101 szt.).

— W dniach 9 i 10 września r. b. odbyło się polowanie w dobrach Piętno, pow. tureckiego, u p. Janusza Pruskiego, na pędzone kuropatwy i króliki. Ubito 320 kuropatw i 160 królików. Udział brali pp.: Bolesław Lissowski, Stanisław Korab-Kowalski, Kazimierz Niwiński, Tadeusz i Edward Wodzyńscy, Edward hr. Korytowski, Marjusz hr. Sumiński i Zygmunt Skrzydlewski. Najwięcej sztuk na rozkładzie miał p. Tadeusz Wodzyński.

— 4 września r. b. w maj. Korzeniste pow. łomżyńskiego, własność S-ki z o. o. „Korzeniste" w 7 strzelb ubito 425 kuropatw i 1 jastrzębia.

— 7 i 8 września r. b. w maj. Zaskrodzie, pow. łomżyńskiego, własność p. Marjana Lasockiego, także w 7 strzelb ubito — 624 kuropatw, 1 kszyka, 1 przepiórkę i 2 jastrzębie.

— Dnia 22 września r. b. w majątku Czamanin u p. Witolda Karczewskiego odbyło się polowanie na pędzone kuropatwy. Rezultat polowania 704 sztuki.

Najwięcej na rozkładzie miał p. Antoni hr. Dunin z Bogusławic.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 29 „Łowca Polskiego" zamieściliśmy, jako ilustrację do artykułu Stanisława hr. Tyszkiewicza p. t. „Mierzeja Kurońska — raj łosi", szereg fotografij, z których dwie zostały niewłaściwie podpisane, jako zdjęcia autora artykułu, podczas gdy są one reprodukowane z kart pocztowych, drukowanych ze zdjęć Krauskopfa, a mianowicie fotografje ze str. 563 i ze str. 574 (na prawej szpalcie).

Niniejszym prostujemy to niedopatrzenie korektorskie.

TREŚĆ NUMERU.



SAMODZIAŁ

NA PRZEPISOWY

STRÓJ ŁOWIECKI

DLA PP. CZŁONKÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

do nabycia za okazaniem legitymacji członkowskiej wyłącznie w składach własnych:

W-WA, Al. Jerozolimskie 20
„ Krak.-Przedmieście 13
„ Wierzbowa 2
ŁÓDŹ, Piotrkowska 86
KRAKÓW, Sławkowska 3
LWÓW, Kopernika 2
POZNAŃ, 27 Grudnia 10
KATOWICE, Pocztowa 1
GDYNIA, Świętojańska 38
BYDGOSZCZ, Gdańska 20a
ZAKOPANE, Krupówki 56

Leszczków

Dla zamiejscowych detaliczna sprzedaż wysyłkowa i wysyłka próbek wprost z fabryki p. Leszczków, woj. lwowskie.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA ŁOWIECKA

BERLIN 2–21.XI.1937

Wycieczki zbiorowe

FRANCOPOL

Warszawa, Mazowiecka 9
Bielsko, Wzgórze 19
Katowice, Dworcowa 18
Lwów, Plac Halicki 7
Poznań, Św. Marcina 58

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa



MUZEUM MYŚLIWSKIE
i PRACOWNIA
preparowania zwierząt
STEFANA GREULICHA
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 61 m. 15.





EGZ. OD 1861 R.
SKŁAD i FABRYKA BRONI
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Krakowskie Przedmieście 7, Tel. 647-47

WYJĄTKOWA OKAZJA!!!
Chlubnie znane od kilkudziesięciu lat COCKERILL'ki, bezkurkowe, M. L. z koroną, systemu Anson Deeley, cal. 12,16,20 od Zł. 200.—
takież same z eżektorami od Zł. 300.—

WIKTOR ŁASTOWSKI



PRACOWNIA WYPYCHANIA ZWIERZĄT I PTAKÓW
oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór.
Warszawa, Krak. Przedm. 10, telefon 6-86-78.
Wprost kośc. Ś-go Krzyża

KUPUJĘ
ŻYWE BAŻANTY
w stosunku: 1 kogut — 4 kury
Regulacja należności natychmiast po otrzymaniu dublikatu listu przewozowego.
Łaskawe oferty kierować do:
Kornel Klein, Bratislava
Hlavné Nádraží

Bażantarnia Zarodowa „Borowie k. Garwolina" sprzedaje młode bażanty nowowprowadzonej odmiany „Tenebrosus." Piękne upierzenie, wybitne zalety łowieckie.

Biuro Polowań dla Polski i Zagranicy, Warszawa ul. Skwarczyńskiego 22, tel. 12-61-22. — Organizuje i dostarcza wszelkich polowań w Polsce. Aktualnie: polowania na pędzone kuropatwy i zające w pobliżu Warszawy oraz na cietrzewie z naganką i z podjazdu we Włodawskiem i na Wołyniu. Poszukujemy doraźnej odsprzedaży dobrych polowań na bażanty.

Do sprzedania jednodniowe polowanie w 10 — 12 strzelb, w końcu listopada. Spodziewany rozkład 400—500 sztuk. Wzorowa organizacja zapewniona. Informacji udziela Redakcja Łowca Polskiego.

Gryfony do polowania szczenięta, po rodzicach premjowanych, sprzedam. Jan Piotrowski, Warszawa, ul. Baniocka 17 za Belwederem.

Kupujemy skórki zajęcze, królicze, tchórzów, lisów i t. p. Najwyższe ceny. Wysyłać: Eksport - Pierzchalski, Poznań, Focha 17.

Nabywam druki, medale, odznaki myśliwskie. Inż. Przybylski, Poznań, ul. Śniadeckich 16.

Rogowe gabinety myśliwskie okazyjnie tanio sprzedam, Warszawa, Nowy Świat 61 m. 15.

Rogów z czaszkami wszechświatową kolekcję 1000 par okazyjnie tanio sprzedam, Warszawa, Nowy Świat 61 m. 15.

Setter ułożony 400 i pięciomiesięczny 200. Pointerka dwumiesięczna 100 złotych, pierwszorzędne rodowody. Sprzedam, Wilanów, treser Wolski, wiad. tel. 851-14.

Suka pointer angielski szczenna, takież szczenięta i dobermana sprzedam. Teresa Olaszyna, p. Łabiedziew m. Wysokowszczyzna.

Właściciell lasów proszę uprzejmie o cenną pomoc w powiększeniu mej kolekcji żetonów i odznak łowieckich przez łaskawe nadesłanie lub umożliwienie kupna dawnych i obecnych, w polskim i obcym języku **tarcz służby leśnej i łowieckiej. Pragnę jak największy zbiór tych rzeczy wysłać na wystawę do Berlina, który reprezentować tam będzie dorobek Polski w tym kierunku.** Józef Kobylański, Warszawa 1, ul. Górnośląska 16 m. 38.



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA
SKŁAD BRONI I FABRYKA AMUNICJI I ŚRUTU
W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17

POLECA:

strzelby bezkurkowe słynnej belg. fabryki F. N. syst. Anson 12 i 16 po zł.	220.—
takież z eżektorami . . . . „ „	265 —
system Holland z eżektorami . . . . „ „	380.—
oraz A. Jos. Defourny w Liége, z zamkami syst. Holland—eżektor—po „	475.—

Oddziały własne: POZNAŃ Pierackiego 12; LWÓW Pl. Mariacki 4; WILNO Wileńska 10; KATOWICE Młyńska 2